Nr. 5. Lwów. — Niedziela dnia 6 stycznia. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Trzech Król. Jutro: Juljana M.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 59. Zachód „ 4 „ 11

Długość dnia g. 8 m. 13. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 stycznia.

Noworoczne przyjęcie było nietylko u p. Carnota, — było także u ex-jenerała Boulangera. Zjawiła się przed nim „Liga Patrjotów“ pod przewodnictwem Déroulede'a, który wygłosił mowę przed „człowiekiem przyszłości“, a w niej mówił, że naród spodziewa się, iż wybraniec jego rozpędzi w tym roku parlament wzbudzający politowanie i przeprowadzi rewizję antidemokratycznej konstytucji, zwoła zgromadzenie, które uchwali podstawowe zasady przyszłego ustroju państwowego, wreszcie utrwali republikę, niepodległość i moc ojczyzny. Boulanger odpowiedział: „Spodziewam się, iż ludność paryzka wybierze mnie do parlamentu i przez to wyrazi żądanie zmian proponowanych przezemnie, jak również swój wstręt do teraźniejszego stanu rzeczy. Pomimo wszelkich obelg, kłamstw i podejrzeń rzucanych na mnie, wie ludność paryzka, żem wierny sługa uczciwej republiki.“ Potem odbyło się ściskanie rąk i nastąpiła poufna gawęda. — Dzień przedtem, w sylwestrowy wieczór, dał ucztę na cześć Boulangera szef całej bulanżerskiej prasy, p. Laguerre. Na niej zebrało się wszystko, co w Paryżu jest bulanżerskiego; bawiono się gawędą, muzyką, śpiewami, a gdy dwunasta uderzyła, gospodarz domu zadeklamował przed ex-jenerałem noworoczne życzenia i w imieniu wszystkich jego przyjaciół ofiarował mu wspaniałe bronzy. Potem dyrekcja Ligi patrjotycznej z góry winszowała mu zwycięztwa przy wyborach paryzkich dn. 27go stycznia, a wszyscy inni w przemowach swych zaznaczyli, że w tym roku ex jenerał znakomitych czynów dokaże. Radość i wzruszenie malowały się na mężnem obliczu dzielnego wojaka.

Wszystko to bardzo piękne — ale znać nawet takie wzniosłe sceny Satyr wyszydza, — tym wszakże razem widocznie niechcący. Oto, ponieważ rok, któryśmy rozpoczęli, jest setnym od wielkiej rewolucji, przeto dziennik *Le Matin* postanowił codzień w swych numerach szczegółowo opisywać, co się tego dnia stało sto lat temu. Będzie to niby da odświeżenie krwawych wspomnień, — odświeżenie nie dla uczonych, nie dla inteligencji, ale dla ogromnych tłumów. Trudno o lepszą propagandę. Owóż w pierwszym, noworocznym numerze *Le Matin* opisuje przyjęcie na dworze Ludwika XVI. Było ono wspaniałe. Na tronie siedział król z Marją Antoniną i przyjmował pełne zapału życzenia przeróżnych deputacyj, które wyrażały miłość narodu dla monarszej pary i nadzieje szczęśliwej a świetnej przyszłości. Nie były to zwykłe frazesa. Francja rzeczywiście z wielkiemi nadziejami i szczerą sympatją spoglądała na młodą monarszą parę, która już dała dowody wzniosłości i szlachetności swych uczuć. W kilka miesięcy potem gilotyna pożarła te dwa młode życia. Ta okropna niesprawiedliwość, która na wieki zostanie plamą na sumieniu Francji, stanęła teraz przed Boulangerem w postaci Satyra. Już, doprawdy, wolimy w tym dniu Carnota. Ten w nic już we Francji nie wierzy i życzeń nie przyjął żadnych; podzielając zapewne zdanie radykalistów francuskich, którzy orzekli, iż zwyczaj składania noworocznych życzeń pochodzi z czasów przedpotopowych, kopalnianych, a zatem jest starzyzną, której pielęgnować nie powinien postępowy człowiek. P. Carnot przyjął tylko ciało dyplomatyczne, bo nie mógł się uchylić od międzynarodowego zwyczaju. Zresztą w ogóle cały świat urzędowy francuski ominął ów zwyczaj, — nie miał sobie czego życzyć i zapewne bał się.. satyry.

W rachunku rzeczy dokonanych w roku dopiero co skończonym dzienniki zapisały tylko jednę czynność dodatnią: wzmocnienie zbrojnej siły, zwiększenie bojowego pogotowia.

Boulanger już wydał swą przedwyborczą odezwę. Nosi ona tytuł „Proklamacji“:

W niej Boulanger mówi: „Parlamentaryzm rujnuje Francją. Rząd przestraszył się mej szabli, więc mi ją odebrał, a teraz drży na samą myśl, że mogę być wybrany. Wyrzucono mię z gabinetu pod pretekstem, że prowadzę do wojny, teraz zaś przypisują mnie dyktatorskie zachcianki. Wszystkie te oskarżenia odtrącam z pogardą. Francja i ja pragniemy jednakowo republiki, ale uczciwej i szczerej. Niech żyje Republika!“

Krótko i węzłowato — przynajmniej prędko się czyta.

Z noworocznych przyjęć w innych krajach zasługuje na uwagę tylko belgijskie. Tam, jak wiadomo, gabinet i parlamentarna większość przeciwne są wprowadzeniu obowiązku powszechnej służby wojskowej, o co już zdawna stara się król. Otóż gdy deputacje z całego kraju stanęły przed sędziwym Leopoldem, za którym zgromadzili się wszyscy ministrowie, i burmistrz brukselski pan Buls wypowiedział gorące przywiązanie narodu do panującej rodziny i wskazał na otaczającą go gwardję miejską, która tyle zasług położyła w ważnych momentach dziejów belgijskich, — król doniosłym głosem rzekł: „Słusznie pan powiedziałeś! Belgowie umieją poświęcać się dla ojczyzny i ja nie mogę i nie chcę wierzyć, aby zdobywszy w roku 1830 niezawisłość poświęceniem i odwagą, teraz stalibyśmy się tak gnuśni, iżbyśmy nie chcieli nałożyć na siebie powszechnego obowiązku wojskowej służby dla obrony zdobytej niepodległości, ojczyzny, rodziny i domowego ogniska!“

Mówią, że szef gabinetu p. Beernaert poczerwieniał okropnie, a inni ministrowie uparcie w ziemię patrzali. Belgijska konstytucja daje ministrom wielką niezależność od króla; potrzebują oni oglądać się tylko na parlamentarną większość, która w kwestji powszechnej służby wojskowej jest z nimi jednego zdania. Ale król może parlament rozwiązać i rozpisać wybory do nowego, który prawdopodobnie dałby inną większość, bo ogół ludności jest za obowiązkiem powszechnej służby. Teraz więc, gdy król tak dobitnie zaznaczył swe stanowisko, zapewne ani gabinet ani większość parlamentarna nie zechcą odrzucić wniosku, postawionego już przez jednego z deputowanych o wprowadzenie tego obowiązku. Wtedy Belgja miałaby pod bronią 300 tysięcy żołnierzy — siłę zupełnie dostateczną do obrony potężnej linji nadgranicznych twierdz, które zupełnie zamykają wstęp do kraju.

Wczorajszy telegram o publikacji sira Moriera w angielskich dziennikach zasługuje na uwagę. Sir Morier jest teraz ambasadorem w Petersburgu, a w r. 1870 był przedstawicielem Anglji na jednym z dworów niemieckich. Kilkanaście dni temu *Gaz. Kolońska* doniosła, że w owe czasy dowiedział się on pierwszy od zmarłego cesarza Fryderyka III, czy też od jednego z wojskowych niemieckich, że armja pruska rozpoczęła ruch strategiczny ku Francji i natychmiast o tem doniósł Bazaine'owi via Londyn. To doniesienie *Gaz. Kolońskiej* miało na celu przygotować opinję niemiecką do procesu Geffckena, wykazać publiczności, że zmarły cesarz Fryderyk III rzeczywiście był niedyskretny i szkodził ojczyźnie niemieckiej. Doniesienie *Gaz. Kolońskiej* poruszyło Anglików, zaczęli oni badać i wykryli, że bajka o owym postępku Moriera już była dawniej poufnie poruszana i zapytywano Bazaine'a, czy to prawda, że Morier mu telegrafował o ruchu niemieckich wojsk. Bazaine zaprzeczył. Odwołując się do tego faktu, Morier teraz zażądał od hr. Herberta Bismarka ogłoszenia w *Norddeutscherce*, że doniesienie *Gaz. Kol.* jest fałszem. Hr. Bismark odmówił, przez co dał do zrozumienia, że to doniesienie jest prawdziwe. Sprawa stała się zatem bardzo drażliwa. Morier ogłaszając cały przebieg jej, zakończył pogardliwą uwagą o „podobnego rodzaju insynuacjach“. Jest to rzucenie rękawiczki hrabiemu Bismarkowi. Rzecz jasna, że Berlin nie daruje tego. Zaczną się więc wymyślania i judzenia.

Teraźniejszy niemiecki wojskowy agent w Wiedniu, major v. Deines ogłasza w *Gaz. Kolońskiej*, że w Madrycie przy nim mówił Bazaine ks. Ludwikowi Solmsowi, iż od Moriera dowiedział się o ruchu niemieckich wojsk.

Berlińskie dzienniki donoszą, że król holenderski Wilhelm III znów niebezpiecznie zaniemógł.

Pol. Corr. donosi, że rosyjski Słowiański Błagotworytielny Komitet, stojący pod dyrekcją hr. Ignatjewa, rozwija nadzwyczaj gorliwą propagandę w południowo-słowiańskich krajach, należących do Austrji, za wprowadzeniem słowiańskiej liturgji. Między panslawistami w tych krajach a Komitetem odbywa się żywa wymiana zdań celem ułożenia planu akcji.

Przedwczoraj podaliśmy w całości mowę Namiestnika hr. Badeniego, a dziś chcemy się podzielić z naszemi czytelnikami wrażeniem, jakie ona wywarła. Jędrna w słowach, bogata myślą, silna przekonaniem, mowa ta, to nie przemówienie, zapewniające o dobrych chęciach i życzliwości Najwyższego Dostojnika dla kraju i Sejmu, ale jednolity, silny i rozumny program, któremu nietylko zgromadzeni posłowie, ale cały kraj bez różnicy stronnictw przyklasnął z całego serca.

Podniesienie znaczenia Sejmu w granicach konstytucji, ujęcie inicjatywy ustawodawczej w rozumny systemat, stawiający na czele najważniejsze potrzeby kraju, utrzymanie ścisłej harmonji z władzami autonomicznemi, zaprowadzenie dobrej, sprawiedliwej i sprężystej administracji, wreszcie zajęcie się szkołami średniemi, które gwałtownie domagają się reformy — oto wytyczne punkta programu i kierunek działalności, jaką sobie zakreślił p. Namiestnik.

Dobrze i sprężyście funkcjonująca administracja, to pierwszy warunek porządku społecznego, a w naszym narodzie potrzebniejszy, niż gdzieindziej. Podniesienie znaczenia Sejmu, to moralne podniesienie naszego społeczeństwa, to wszczepienie wiary w stosunki naszego samorządu, to zachęta do pracy systematycznej i roztropnej. Wreszcie tak dobitnie przez Namiestnika podniesiona harmonja między władzami rządowemi i autonomicznemi, tak najwyższemi jak i najniższemi, daje nam wszelką otuchę, że różnica między pojęciami: rząd i kraj, zaginie, bo ich połączy jedna myśl, jedno uczucie i jedno dążenie: dobro tego kraju.

Tak przemawiał ten, który powołany został przez Najj. Pana do rządzenia krajem. Ale nie mógłby inaczej przemawiać kochający kraj obywatel, któremu by przyszło w udziale przedstawić program utrwalenia i poprawy naszych stosunków.

Ze szczegółowego programu podnieść jeszcze musimy opiekę nad wychowaniem publicznem, a przedewszystkiem poprawę szkół średnich. To sprawa, która nam mocno na sercu leży. Zapowiedź poprawy w drodze inicjatywy ustawodawczej naszych stosunków samorządu od dołu — a więc od gminy — i sprawiedliwie a bez narażenia kraju na straty przeprowadzenie wykupna prawa propinacji — to także rzeczy, które każdego uradować powinny. Posłów ruskich zapewnił pan Namiestnik, że starać się będzie, stojąc zawsze na gruncie konstytucji, o zaspokojenie rzeczywistych potrzeb Rusinów, mających swe uprawnienia w naturze stosunków.

Mamy nadzieję że słowa te zadowolnią tych, dla których waśń narodowa nie jest celem i którzy chcą wspólnie z nami pracować dla dobra całego kraju. W końcu oświadczył p. Namiestnik „że dołoży całej swej woli, energji i pracy by módz w przyszłości roztaczać przed Sejmem nie programy lecz fakta, nietylko myśli lecz dokonane czyny“. Te słowa wystarczyłyby za program, bo skoro wypowiedział je ten, który ma władzę w ręku, który przejęty jest najlepszemi zamiarami a z energją i świadomością dąży do wytkniętego celu, to z otuchą możemy patrzyć w przyszłość naszego kraju. Ożywcze te słowa Namiestnika, rozniesione telegrafem po całym kraju, wywarły niewątpliwie najlepsze wrażenie we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa a pełne siły i głębokich myśli obudzą nas do energiczniejszej pracy i otrząsną z pewnego rodzaju apatji w jaką wpadliśmy w ostatnich czasach. Dobry przykład i rozumna energja z góry, jest najsilniejszym bodźcem do dodatniego działania w każdem społeczeństwie. Harmonja zaś władz i wszystkich czynników, wspólność zasad i dążeń, i przyjaźne stosunki pomiędzy tymi, którzy stoją na czele kraju, daje nam rękojmię, że ta rozumna energja obróci się w całości do poprawienia naszych stosunków. Dla tego to Sejm i cały kraj z uznaniem wysłuchał w mowie Namiestnika tych ustępów, w których on z jednej strony podnosił zasługi i prace swego poprzednika i zapewniał, że pójdzie torem tej harmonji z władzami autonomicznemi, jaką już zastał, a z drugiej strony mówił o ścisłej przyjaźni, wiążącej go osobiście i na podstawie wspólności zapatrywań z naczelnikiem naszego autonomicznego rządu.

Sejm kilkakrotnie przerywał objawami uznania mowę Namiestnika, a rozbrzmiał serdecznemi i hucznemi oklaskami, gdy on ją skończył. Oklaski te powtórzy kraj cały, powtórzyła już je cała nasza prasa bez różnicy stronnictw, a my podnosimy ten fakt z wielką radością, bo jest on niezaprzeczenie dowodem z jednej strony tego, że rozumne i zdrowe myśli, a uczciwe i patrjotyczne dążenia jednoczą u nas wszystkich obywateli, a z drugiej tego także, że społeczeństwo nasze posiada sporo politycznego zdrowia, skoro w chwili, gdy je zawezwano na rozumnych podstawach do wspólnej pracy dla dobra kraju, ucichły odrazu wszelkie partyjne zawiści i nienawiści, a wszyscy jak jeden mąż stanęli pod sztandarem, mogącym naprawić wszystkie wady i niedokładności naszego organizmu.

Korespondencje.

Wiedeń 3 stycznia.

(?) Zabawny to widok, który się perjodycznie co pewien czas powtarza, jak organa opozycji nie mogę sobie w żaden sposób dać rady z hr. Taaffem. Co pewien czas płata on figle opozycji. Teraz znowu liberała i opozycjonistę hofrata Lemayera zrobiono tajnym radzcą, a do Izby panów powołano Niemców opozycyjnych, nawet obalonego ministra. *Neue freie Presse* polemizuje z *Fremdenblattem*, że nieprawda, jakoby hr. Taaffe był bezstronnym, jakoby starał się o to, żeby Izba panów była ogniskiem wybitnych osób i interesów bez różnicy na partyjne stanowiska; nieprawdę, bo powołani zostali także zwolennicy prawicy, konserwatyści. Oczywista, podług zdania organów lewicy, byłby hr. Taaffe tylko w takim razie sprawiedliwym, gdyby powołał do Izby panów samych opozycjonistów, gdyby stworzył większość opozycyjną, któraby rząd obaliła. Tego nie chce zrobić, więc jest niesprawiedliwy.

Między Niemcami czeskimi, odbywa się zwrot pewien, pewna reflekscja. Poklask dla „ostrzejszego tonu“ ustał, a Knotze otrzymują wotum nieufności. Snać wyborcy żądają, żeby gwałtowność i zdziczenie obyczajów parlamentarnych ustały.

Na porządku dziennym uwagi publicznej znajduje się ciągle Serbja. Świadomi rzeczy przywiązują wielkie znaczenie do przeobrażenia tamtejszego stronnictwa radykalnego, które usunęło już przemożnych dawniej przewódzców, gwałtowników, konspiratorów, a poddało się pod ster ludzi, którzy nigdy z drogi legalnej nie zeszli i stronnictwu zejść nie pozwolą. Jeżeli stan ten się utrzyma, to nie będzie zachodzić żadna trudność, żeby stronnictwo to, skoro się okazuje zdolnem do rządu i lojalnem, doszło do steru odpowiednio do swojej liczebnej przewagi.

Wybornem świadectwem pomyślnego obrotu rzeczy w Serbji jest stanowisko dzienników rosyjskich. Mówią one, że Rosja obecnie nie chce zmian, więc uważa za potrzebne, żeby jeszcze Milan pozostał na tronie, zatem radykaliści na razie powinni go popierać, niby prowizorjum, tylko dla tego, żeby niepokoje nie wywołały kolizyj międzynarodowych, których obecnie Rosja nie potrzebuje. Przypomina to bardzo wyraźnie kwaśne winogrona z bajki.

Nawet z Macedonji nie nadchodzą wcale złowrogie wieści; wewnątrz kraju oraz via Ateny, Sofja, Belgrad, Filipopol ustały agitacje; ludność serbska i bułgarska tylko wspólnie do sułtana petycjonuje o powściągnięcie zbójeckich Arnautów.

Co do Serbji, dodać jeszcze należy, że jakiebykolwiek zmiany w rządzie zaszły, będzie minister spraw zewnętrznych zawsze powoływany tylko przez króla, bez względu na partje; żadna też partja do tego nie ma pretensji.

Stosunek stopy procentowej do rozwoju dobrobytu.

„Nie urodzi grosz grosza“ — powiedział przed dwoma tysiącami lat rzymski protoplasta manczesterskiej szkoły ekonomistów, a przez dwadzieścia stuleci, aż po nasze czasy, służebnem echem odzywał się ten ironiczny sofizmat zgryźliwego satyryka przez usta ekonomistów, którzy w obniżeniu stopy procentowej widzieli raj materjalnego dobrobytu.

Najwybitniejszym, najbardziej wpływowym wyznawcą tej zasady był Turgot; on to stopę procentową porównywał do zwierciadła wody, które stojąc wysoko tak zalewa ląd, iż ponad wodą sterczą jeno najwyższe wierzchy i szczyty, a opadając wynurza z pod siebie to, co dotąd było wodą zalane: rolnictwo, przemysł, handel.

Malownicze to — ale niestety tylko jako obrazek rodzajowy piękne porównanie, stało się symbolicznym sztandarem liberalnej szkoły ekonomistów — szkoły, która w zniesieniu ceł, w równouprawnieniu pracy z kapitałem, w najdalej idącem obniżeniu użytkowej wartości kapitału szukała drogi do uszczęśliwienia ludzkości. Od tych ideologów wypożyczyli tego godła socjaliści i pod nim i w jego imię prowadzą walkę z kapitałem i jego mocą nabywczą. Z chwilą rozwielmożnienia się w Europie zasad wolnomyślnych francuskiej rewolucji, wszechświatowy liberalizm wziął w swój program ekonomiczną zasadę, iż szczytem materjalnego dobrobytu ludz-

1)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

TOM I.

Rozdział pierwszy, w którym poznajemy dziekana dorożkarzy, wspaniałego szwajcara, tudzież pewnego młodzieńca, który przegrał jakąś bagatelkę na słowo.

Robił się dzień, ładny, pogodny dzień zimowy. Lekki mrozik, bez wiatru, ubielił dachy i trotuary na placu. Klub był jeszcze oświetlony; przez oszklone, duże drzwi przedsionka widać było kilkanaście futer i paltotów zawieszonych na kołkach.

Okazały szwajcar, wygalonowany, wyzłocony, chłop wielkiego wzrostu i wspaniałej tuszy, rozparł się na krześle, wyciągnął długie nogi przed siebie, ręce skrzyżował na piersiach i spał, jak „mały kapral“ pod Austerlitz.

Na pełnej wygolonej twarzy tego cerbera klubu nie znać było znużenia, widocznie przywykł on już dawno do sypiania na krześle i w takiej historycznej pozycji. Od wielu lat wszystkie noce przepędzał w ten sposób, budząc się od czasu do czasu, aby podać palto któremu z wychodzących gości. Jedni opuszczali klub z uśmiechem zadowolnienia na ustach, drudzy wybiegali po prostu jak szaleńcy, a wspaniały szwajcar zawsze jednakowo sztywny, jednakowo poważny, podnosił się z krzesła, podawał futra i znowu usypiał, zasiadłszy w takiej samej jak przedtem pozycji.

Koło okien klubu uwijał się żydek w futrze z małpim kołnierzem, futrze dość długiem, które pomimo zupełnej suchości ulic było porządnie zabłocone u dołu. Widocznie ruchliwy ten obywatel konserwował wspomnienia błotnistej jesieni aż do wiosny, a wspomnienia wiosny do jesieni.

Dorożkarze, oczekujący na zwykłych swych gości przed klubem zaczęli się budzić, a dziekan tego szanownego zgromadzenia, stary Szymon, który znał swoich panów tak, jak szkapy własne, podniósł się na koźle, przeciągnął i powitał dzień długiem, głośnem ziewnięciem.

Na to hasło, jakby na odgłos trąby grającej pobudkę, ruszyli się i inni dorożkarze i poschodzili na ziemię, aby pozdejmować torby obroku ze łbów końskich i okiełznać swoje rumaki. Przytem ziewali na potęgę i uderzali się po bokach dla rozgrzewki. Nie trzeba dodawać, że każdy rzucał tęskne wejrzenia w stronę najbliższego szynku, którego gospodarz powinien lada chwila otworzyć podwoje gościnne.

— No i cóż? — zapytał Szymon kolegów — jakości nasze panowie długo się dzisiaj bawią...

— A juści — odrzekł któryś ziewając — musi miękkie karty dostali.

— Miękkie? — spytał inny, nowicjusz widocznie w zawadzie.

— O ci frajer! nie rozumie. Jak karta twarda, to i skutek prędki, jedni się spłuczą, drudzy posmarują i jazda — a jak miękka karta, to idzie ni tak, ni siak, przez skutku... ten trochę, tamten trochę, a jedno z drugiem nic.

— A cóż ty tam widzisz bez okno, Mordko?— zapytał Szymon.

— Całkiem nic. Widzę kawałek płótno, a za płótnem widzę parę kawałków świec.

— Czy tak, czy tak, powinniby już skończyć... dzień jak wół. Chrząski odjechał ze dwie godziny temu.

— O ten zawdy swoje zrobi! To majster! Ja odwoziłem go dziś. Bankocetlów miał w pularesie jak siana. Pewnie parę tysięcy łyknął!

— Spodziewać się, toć przecie jego fach. Dla niego karty, to jak dla mojej łysej owies.

— A juści. Są insze takie facety, że im wszystko idzie jak po mydle.

— Ba! wiadomo, że są.

— I „francik“ musiał dziś także coś chapnąć.

— Pewnie, bo mi dał trzy papierki za odwiezienie.

— To dobry panicz, szkoda tylko, że jego państwo, jak mi się widzi, nie długie.

— Dlaczego?

— O! jużto on nie od dziś w cztery żydy jeździ — to i zjeździ się do reszty galop! Nie zapłaci, przegrawszy, bo nie będzie miał czem...

— No, to i co? Nie zapłaci dziś, to jutro zapłaci, może mu przecie zborgują.

— Tobie się widzi, że między panami w klubie to jak u rudego Jankla w szynku; albo u starej Janowej we sklepiku. Tam nie borgują. Wypędzą z klubu i już

— Pójdzie, nieboraczek, na tramwaj!

— Oj, oj!.. albo to jednemu panu taki przytrafunek się zdarzył — rzekł Szymon — sam się napatrzyłem. Tyle lat ich wożę. Tu był jeden ze wsi, podobno coś cztery folwarki miał. Rozbijał się po mieście i konie swoje trzymał. Powozić sam lubił. No i umiał niezgorzej. Hulał bo hulał, ja sam od niego dobrze bywało nieraz zarobiłem. Przez jego ręce to pieniądze płynęły jak woda — to też i przepłynęły.

— I co? co?

— A co, przepadł! Nie było go w Warszawie kawałek czasu, może pięć, sześć lat; aż ci jednego razu, raniusieńko, latem, woziłem jakiegoś żyda za rogatki i wracam powoli. Przedemną jedzie karawaniarz jednym koniem do szpitala po bagaż... Doganiam, mijam, spojrzę, jakiści znajomy... a on zdejmuje ze łba pieróg, kłania się po komedjancku i powiada: „dzień dobry, panie Szymonie, jak zdrowie pana dobrodzieja?!“ Patrzę, tfy! niech mnie marności ogarną! toć mój panicz! Mówię tedy: czym pijany? czym ślepy? — a on powiada: nie, jeszcze rano, dawniej o tej porze bywałeś czasem trzeźwy!... Po głosie go poznałem, że to prawdziwie ten sam.

— Gadał pan Szymon z nim!

— A toć gadałem, alem się niewiele dogadał, bo on jeno śmiał się i kpinkował. Pytał o starych znajomych. Zafundowałem mu, ma się rozumieć, gorzałki. Nie wzgardził, wypił raz za czternaście, drugi raz za czternaście... a fantazję swoję zawsze miał. Czarny pieróg zbakierował na lewo, zapalił se cygaro, siadł na kozioł, lunął wywłokę batem po szlafroku i pojechał kłusem na swoje martwe kursa..

— A to ci, psia kość, los! Z takiego państwa, na karawan!

— Nie bójcie się, Chrząskiemu na taki koniec nie przyjdzie.

— Oho! ten nie głupi, on ich tu wszystkich pomaleńku obierze, z każdego ściągnie skórkę jak z wędzonego śledzia. A kutwa! Wolałbym cztery żydówki z tłómakami na kolej wieźć, niźli jego z klubu. Tysiące wygrywa, a jak da za odwiezienie papierek — to se każe miedziakami resztę wydawać... żeby go marności ogarnęły!

— A to ci mebel!

— Palisandrowy!

— Ale z żydowską polityrą. Kto przy nim co zarobi, to się z djabłem podzieli.

— Będzie widział!

— Młody Gerlich, to jeszcze ujdzie.

— Jemu też lekko przychodzi. Stary wielkie pieniądze zbierze.

— Jeszcze by też — taki doktor! Wiele on na dzień ręków i nogów ludziom naurzyna, to ty tyle kursów bez niedzielę nie zrobisz!

— To i co?

— Nie co.. geltuje okropnie. Za takie jenteresa drogo się płaci. Ja sam wiem... jak do naszego gospodarza, co niby jego dom jest, Gerlich przyjechał i gnat z niego wyjmował — to wielkie pieniądze dostał. Co to gadać doktór! Doktor doktorowi nie równy — jeden karetą jeździ i lokaje jego majątki robią, a drugi na piechtę chodzi — i za dwa złote trzy języki obejrzy, i jeszcze się ukłoni.

— Cichajcie, cichajcie, właśnie młody Gerlich wychodzi.

— Dorożkarze umilkli.

Przez oszklone okna przedsionka widzieć można było młodego człowieka, jak zbiegł szybko ze schodów i zarzucił futro na ramiona. Poczem, wetknąwszy wspaniałemu szwajcarowi coś w rękę, wybiegł na ulicę.

— Odwiozę, jaśnie panie — rzekł Szymon.

— Nie, nie trzeba — odpowiedział młody człowiek. — Będziesz miał u mnie za kurs, ale ja pójdę pieszo.

Do woli jaśnie pana.

Na ulicach jeszcze było pusto.

(C. d. n.)

kości, obok najbezwzględniejszej konkurencji i swobody w wykonywaniu pracy, jest nieodzownie koniecznem jak najdonioślejsze zniżenie stopy procentowej, aby za pomocą tego obniżenia umniejszyć wartość użytkową kapitałów i spowodzić większej równomierny ich rozdział. Rozumowano, że przykrócając dochody kapitałów, zmusi się kapitalistów aby jeśli się produktywnej pracy a zasilając ich kapitałami przemysł i handel, podniesie się dobrobyt materjalny szerokich warstw społeczeństwa. Przepominano jednak, że uszczuplając dochody kapitalistów i zmuszając ich do pracy stworzy się nową i silną bo na kapitale opartą konkurencję dla ludzi pracy, że dalej równolegle z zmniejszonym dochodem kapitalisty, zmniejsza się popyt za artykułami wytwarzanemi przez przemysł, a to w wielu względach odbija się na jego rozwój, niż drożyzna kapitału obrotowego.

Zapomniano, że z obniżaniem stopy procentowej obniży się moc nabywcza kapitału, gromadzenie ich postępować będzie mniej raźnie, a w końcu następstwem, przy coraz silniejszym rozwoju przemysłu i handlu istniejące kapitały przestaną być wystarczającemi.

Cóż więc pójdzie zatem, albo znów rozpocznie się stadjum zastoju i martwoty na polu handlu i przemysłu, z racji upadać będą dla braku obrotowego kapitału większe przedsiębiorstwa a szerzące się przesilenie coraz dalej będzie sięgało, albo kapitały własną wagą z wzmożonym za niemi popytem zdobędą napowrót swoję wartość użytkową, czyli mówiąc innemi słowy, za droższe pieniądze z większą korzyścią właściciela będą się oddawały w posługę fabrykom, rzemiosłom, handlowi. Inną więc drogą, ale do tej samej mety dójdzie kapitał wbrew teorji Turgota, bo łotność kapitału pieniężnego nigdy nie dopuści, aby się spełniło marzenie Proudhona tj. zupełna bezprocentowość kapitału. Tego bowiem nie wolno zapominać, że nie obfitość kapitałów jest podwaliną dobrobytu społeczeństw i nie ich obfitość stanowi o ich wartości użytkowej. Do podwaliną dobrobytu jest i będzie możność i łatwość zużytkowania kapitału, możność wyciśnięcia z nich jak największego zysku, a różnorakość stopy tego zysku stanowi o użytkowej wartości kapitału, o stopie ich oprocentowania. Wzrasta ona w miarę jak się podnosi produktywność kapitału — opada, kiedy kapitał zmuszony jest szukać pomieszczenia mniej zyskownego, bo im jatowsze są przedsiębiorstwa, w których się on lokuje, tem niższem musi być wynagrodzenie kapitalisty, dostarczającego funduszu obrotowego. Na postniejszej więc stanie zadowalniać się wtedy musi kapitał i praca przedsiębiorcy, a mimo tanio nabytego kapitału obrotowego przedsiębiorstwo zaledwie wykarmia tego, który je prowadzi. Wczas w miarę jak przedsiębiorstwo staje się zyskowniejszem, poczyna dawać hojniejsze korzyści, kapitalista ma już prawo, aby zyskiem podzielił się z nim przedsiębiorca.

Rośnie więc moc nabywcza kapitału, z nią jego oprocentowanie, lecz równocześnie wzrasta zapłata pracy, potężnieje, w obec widoku pomyślnych przebiegów wzbogacenia się, rozwój przemysłu i handlu, wzmaga się ogólny dobrobyt, a niejedną ku temu dorzuca cegiełkę ów w oczach socjalistów zohydzony kapitalista, bo w miarę zwiększającej się potężnie rentowności swoich kapitałów, rosną jego wydatki, zwiększają jego codzienne potrzeby i nawyknienia, a haracz składany za nie staje się ożywczą rosą pracy na wszelkich polach produkcji i wtedy jeno przestaje być jak, kiedy wygórowaną opłatą zbyt silnie uciska pracę i wszelką z nią korzyść sobie przywłaszcza.

Przedsmaku prudhonowskich teoryj zażywała już Europa, a chociaż z każdym rokiem obniżała się stopa procentowa, jakoś trudno było dopatrzeć owych idealnych obrazów podnoszącego się dobrobytu, bo przeciwnie wraz z tą depręcjacją kapitałów szedł równym krokiem zastój w handlu i przemyśle i chociaż kapitał stawał się co chwila tańszym, tem stawał się trudniejszym do zdobycia, gdyż nie mogąc na wielkiej ziemi znaleźć stosownego zarobku, rwał się ku przedsiębiorstwom zagranicznym, nawet za atlantyckim, tam marniał w ryzykownych antreprizach lub zadawalniając się skąpo wynagrodzonym dochodem, kapitał krył się i przestawał grać rolę kompostu, użyźniającego przemysł i handel.

Upadał pod temi warunkami przemysł handel i rolnictwo, topniały co raz bardziej zyski z przedsiębiorstw, bo równolegle z obniżeniem użytkowej wartości kapitałów zmniejszał się ruch gotówki a w skutek tego kurczyły się ceny wyrobów, a zawiązywane konsorcja sztucznie tylko podtrzymywały je, lub nawet podnosiły po nad istotną wartość na szkodę konsumentów.

Długim szeregiem szły konwersje długów publicznych i prywatnych, zmniejszał się ciężar ich oprocentowania, lecz mimo tego przedsiębiorstwa przemysłowe, operując pieniędzmi droższym kapitałem obrotowym niż dziś na marne mając go tańszym lecz mniej obfitym bo kapitał, pod strzyżony w swej rentowności, krył się wyczekując, lub — co gorsza — posiadany przez ludzi żywszego, hazardowniejszego temperamentu szukał utraconych zysków w karkołomnych przedsięwzięciach, wciągał w nie fundusze krótkowiecznych i ta fabrykach groszą, drobnych kapitalistów, wywoływał przesilenia, jak teraźniejsze przy budowie przekopu panamskiego, lub trochę dawniejsze spekulacje w cynie i miedzi.

Wśród tego spadała coraz niżej rentowność kapitałów, a to co po wsze czasy wielkiem jako talisman uszczęśliwiającym ludzkość — stało się ucieleśnieniem ogólnej stagnacji handlowej, przemysłowej i finansowej.

Stanąwszy u tego kresu, kapitały własną wagą poczęły robić wyłom w tem nienaturalnem spraw położeniu, a rok, który dopiero co skończyliśmy, był świadkiem powolnego lecz ustawicznego podnoszenia się stopy procentowej! Z nim w parze zwiększył się był tętno przemysłu, zwiększały się dochody fabryk i kolei, poczęto zakładać nowe akcyjne przedsiębiorstwa, a wraz z podwyższoną rentownością obfitszy obieg gotówki odczuwały giełdy i świat przemysłowy.

Z tem wszystkiem w rok nowy, a nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że jeśli Europie zachowane będzie dobrodziejstwo pokoju, dalsze podnoszenie się stopy procentowej iść będzie równym krokiem z silniejszym rozwojem naszych fabrycznych przedsiębiorstw, rękodzielnictwa, handlu, rolnictwa, a obok bogatszego kapitalisty w lepszym szerszego staną zamożniejsi fabrykanci, rzemieślnicy, kupcy i rolnicy.

W Galicji, uboższej od innych prowincyj monarchji w kapitały i przedsiębiorstwa przemysłowe, mniej widocznym ten zwrot ku lepszemu — a jednak nie brak oznak, że i u nas powoli i ostrożnie poczyna się rozwijać przemysł, dźwiga się przedsiębiorczość. W roku zeszłym otwarto kilka nowych przedsiębiorstw, a wydając walkę zagranicznej konkurencji, pierwszy raz wkroczono na pola, dotąd odłogiem leżące. Eksploatacja torfu w Dublanach, fabryka zabawek dziecinnych we Lwowie, podnoszący się przemysł tkacki i naftowy, dom składowy na zboże w Krakowie i kilka innych przedsiębiorstw mniejszych — oto jaskółki zwiastujące nam nadchodzącą wiosnę ekonomiczną. Jeśli wiatr od północy nie zwróci nam tych pierwiosnków, a nie wypowie służby wytrwałość w łamaniu przeszkód, jeśli fiskalizm rządowy nie utnie tych niemowląt w swoich objęciach — a publiczność konsumująca otoczy je swoją opieką — to i nam może danem będzie pójść dalej na polu przemysłu i wziąć w posiadanie pola zbytu na bałkańskim półwyspie, z którym połączyły już nas kolejowe szyny.

Za naszych czasów.*)

Czy dawniej bywało lepiej, czy gorzej? — Spór o to nie będzie nigdy rozstrzygnięty. Często można słyszeć także co innego: „Wtedy warto było żyć; takie wielkie rzeczy się działy, a dziś...

Otóż to twierdzenie jest wręcz mylne.

Mało jest epok w dziejach, obfitujących w tak wielkie rzeczy, jak nasza. Weźmy pierwsze z brzegu, co na pamięć przyjdzie.

Cóż stolice, które sobie dzieje przeważnie jako ogniska najważniejszych wypadków upodobały, widzieliśmy za dni naszych oblegane, zdobywane: Paryż, Rzym, Konstantynopol.

Sławione są starożytne wyprawy do Azji i Afryki i średniowieczne wyprawy krzyżowe, a za naszych czasów zdobyto Indje, zdobyto Azję środkową, odkryto i zdobywaną jest Afryka; Livingstone Stanley, Nordenskiöld, Lesseps, kardynał Lavigerie i tylu bezimiennych misjonarzy stają godnie obok Kolumba.

Waliły się państwa, ginęły ludy, a za naszych czasów powstały zjednoczone Niemcy, Włochy, upadła Francja, zmartwychwstały ludy po kilku wiekach niewoli na wschodzie europejskim, zginęła dawna niewola murzynów w Ameryce, zniesiono pańszczyznę w Europie, wytwarza się nowy ustrój w Austrji.

Bywały wielkie wojny aż do Napoleona I, ale nie widział świat nigdy tego, na cośmy patrzali, jak imperator na własnej ziemi wraz z armją dwakroćstotysięczną został do niewoli wzięty. I tego świat nie widział od czasu jasyru żydów, żeby autochtonów z własnego zagonu jak włóczęgów przemocą wypędzano, i żeby się to w narodzie cywilizowanym działo za pomocą praw przeciw bezbronnym wydawanych.

Widział świat w społeczeństwach najstarożytniejszych przymusowe kasty, ale dopiero za naszych czasów i znowu za sprawą Niemców stało się, że całą ludność zamieniono w jednę przymusową kastę wojskową za pomocą obowiązku powszechnej służby wojskowej. Widział świat przed 19tu wiekami wędrówki ludów dobrowolne i prześladowania religji. Ale dopiero za naszych czasów widzimy wędrówki ludów z prawa przemocy, widzimy Polaków, Litwinów, Unitów pędzonych setkami i tysiącami w krainy lodowej śmierci; widzimy jak państwo całe wywiera srogą zemstę na całym ludzie za to, że stoi wiernie przy narodowości i religji. Wypadki wielkie i straszne są za naszych czasów takim chlebem powszednim, że przytępiły nerwy i ludzie mniej wrażliwi, zobojętniali dla wszelakiej prawdy, nie widzą nieraz rzeczy wielkich i strasznych, chociaż na nie patrzą i zdaje im się często, że nasze czasy są jałowe. Są one areną rzeczy wielkich, zarówno dobrych jak i złych, są przytem zupełnie odmienne od wszelkich czasów przeszłych w swoich przejawach.

W rozwoju społecznym powstał stan czwarty; widzimy socjalistyczną rewolucję *in permanentia*. Walczy ona rozmaitą bronią, wyradza się w nihilizm, w anarchję, w komunizm, posługuje się dynamitem. Zaniosło się na zupełne przeobrażenie ustroju społecznego, ale jakie mają być nowe kształty, nikt nie wie. Wielka ta choroba dochodzi za dni naszych do przesilenia. Opanowanie praw natury dochodzi do wyników, którym trudno na razie uwierzyć.

Powtarzano już po wielekroć razy, że przestrzeń i czas przestały dla nas istnieć; teraz Edisson zaprzęga elektryczność do posługi codziennej, skrystalizował głos (fonograf); pod wodą pływają okręty-ryby; przeciw zarazom stanął Pasteur; magnetyzm zarysował się jako przyszła potęga lecznicza.

Pod koniec wieku pozostają do załatwienia: opanowanie atmosfery — balony; kwestje socjalne; obmyślenie nowych form rządu, gdy parlamentaryzm, sławiony zrazu jako doskonałość, jako środek uniwersalny, wielce się popsował, zużył i niedostatecznym okazuje.

Wielkich zadań za naszych czasów rozwiązano wiele i wiele nowych powstało.

W jednem wszakże nasze czasy dawnym ustępują: wprawdzie ogólny poziom oświaty, moralności i dobrobytu podnosi się, lecz brak prawdziwie wielkich — charakterów.

Zdarzają się wielcy ludzie: Cavour, Bismark, wielkości względne; zdarzają się czyste charaktery, lecz bez genjuszu i bez pancerza wielkich zasad moralności.

Nagrody cnoty za wielki charakter nie byłoby komu przyznać.

Ludzi znamienitych nietylko talentem, ale zarazem i charakterem, coraz mniej; to smutne..

A my czem dotąd zaznaczyliśmy się za naszych czasów, w tym XIXym wieku? Dla ludzkości i dla siebie jakie położyliśmy zasługi?

Nie można odpowiadać doraźnie na to pytanie, lecz około Nowego Roku nie zaszkodzi zapewne postawić je i pobudzić umysły do rozmyślania.

Odpowiedź wszechstronna mogłaby być owocem rozmyślań, a przydałaby się wielce.

Rozmyślajmy... *Al. S.*

*) Artykuł ten posłany był do noworocznego Numeru *Kurjera Warszawskiego*. Cenzura rosyjska najpierw pokiereszowała artykuł, potem gdy już był wydrukowany, całkiem zakazała go drukować. Wówczas autor p. Al. S. przysłał nam ten artykuł z prośbą o wydrukowanie.

Mały Fejleton.

ŻONA.

— Jaką ci czytelniku przedstawić żonę — dobrą czy szczęśliwą?

— Ależ te dwa przymiotniki zapewne ze sobą....

— Łączą się — chcesz powiedzieć. Bezwątpienia, w pojęciach wielu osób, lecz w rzeczywistości bardzo rzadko. Rozdzielmy więc te dwa rodzaje i zacznijmy od pierwszego, t. j. od „dobrej żony“.

Jaką „dobra żona“ być powinna? oto pytanie, na które tysiące można znaleźć odpowiedzi.

Dobroć, jak każdy inny przymiot jest rzeczą względną, i to co może być dobrem dla jednego, dla innych jest trudnem do zniesienia. W ogólnem jednak pojęciu, dobra żona jest to istota bierna, nie mająca własnego zdania, z cierpliwością bez granic, z zaparciem się siebie. Jednem słowem powinno to być echo mężowskie z wiecznym uśmiechem zadowolnienia na ustach.

W nagrodę zaś za to wszystko, otrzymuje ona obojętność ze strony męża, jeżeli nie coś gorszego.

Po roku bowiem, lub dwóch zachwytów, zostaje usuniętą na drugi plan, gdzie już do końca życia pozostać musi.

Kobietę porównywano już do tylu rzeczy, że i ja pozwolę sobie znaleść w niej podobieństwo do.... książki, w ręku mężczyzny.

Póki romans, który on czyta, jest świeży, dopóty trwa zajęcie jego, niektóre nawet ustępy mogą wywrzeć tak silne wrażenie, że czytającego pozbawią snu przez pewien przeciąg czasu; niektóre do łez go wzruszą, lecz ostatecznie przeczytawszy „epilog“, rzuca książkę daleko od siebie i za godzinę nawet jej tytułu nie pamięta.

A że mężczyźni w ogólności lubią dużo czytać, coraz więc inną „książkę“ taki sam los spotyka.

Bywają jednak „książki“ tak zajmujące i dowcipnie pisane, że rozwiązania intrygi domyśleć się nie można i czytelnik od początku do końca czyta ją z równem zajęciem.

Do tego to rodzaju zajmujących książek należą tak zwane „żony życzliwe“.

Sekretem tych istot wybranych jest to, że wiecznie grają komedję.

Skutkiem przyzwyczajenia, tak nauczą się kłamać uczucie, wesołość, lub smutek, że w końcu... same sobie nie wierzą.

Gardzą mężem swoim, gardzą same sobą i w wirze światowych rozrywek szukają celu życia.

Świat nawet się nie domyśla, kosztem to jakich cierpień moralnych wytwarzają się te „bezduszne lalki“, te „domowe tyranki“, przed którem mężowie na dwóch łapkach skaczą, każdy ich kaprys spełniając.

— Wcale więc nie ma na świecie żon szczęśliwych?

Są, lecz bardzo ich niewiele i w takim razie nie będzie to „szczęśliwa żona“, lecz „szczęśliwe małżeństwo“, gdyż szczęście, tak jak miłość musi być wzajemne.

...Lepiej być dwojgu niż jednemu, bo mają pożytek z wspólnego towarzystwa. Jeśli jedno upadnie, drugie podeprze go. Biada samemu!

Ekl. IV, 9, 10.

To mówi pismo święte, a jednak...

Tak mało jest ludzi pojmujących ważność tego sakramentu.

Po większej części pieniądz jest jedyną spójnią pomiędzy małżonkami.

Nie znali się przed ślubem, nie starają się poznać później i lata wspólnego pożycia zamiast ich z sobą zbliżyć, oddalają coraz bardziej.

Póki służy zdrowie, majątek, życie płynie jeszcze znośnie; lecz gdy grom uderzy w rodzinę, druzgocząc ją moralnie, czy materjalnie, wtenczas to ci ludzie zamiast w wspólnej miłości znaleść pociechę, obrzucają się wymówkami, jedno na drugie zwalając winę.

Któż temu winien? czy kobiety?

Zobaczmy.

Może mają za mało serca?

Ależ zbytek uczucia czyni je nieszczęśliwemi, jakeśmy go widzieli w rubryce „dobrych żon;“ mężczyźni nie lubią sentymentalizmu.

Może za mało są wykształcone?

Byłaby to jedna z ważniejszych przyczyn, gdyby nie to, że mężczyzni lękają się po prostu wykształconych kobiet.

Na dowód niech posłuży następujący fakt:

Na pewnem zebraniu w New Yorku, jakiś niemiecki lekarz energicznie protestował przeciwko uczoności kobiet. Zachęcony radosnemi okrzykami swych sprzymierzeńców zawołał: „Powiedźcie, kochani panowie, ale powiedźcie szczerze, czy chcielibyście mieć żony uczone, bo co się mnie tyczy, to wcale bym sobie tego nie życzył!“

Sądzę, że to wymowne.

Brak więc wykształcenia nie jest przyczyną nieszczęśliwych małżeństw.

Gdzież więc jest ona?

Doprawdy, lękam się powiedzieć, lecz widzę ją w... mężczyznach.

Tak jest niestety, w was mili panowie leży przyczyna nieszczęśliwych małżeństw, gdyż żeniąc się, nie staracie się poznać charakteru i wykształcenia kobiety, którą bierzecie za żonę, a zwracacie jedynie uwagę na ładną twarzyczkę i... posag.

Gdy więc piękność przeminie, a posag się rozejdzi, pozostajecie związani na całe życie z kobietą, która prócz tych, żadnych więcej zalet nie posiadała; jak rozpaczliwie smutnem jest życie w tych warunkach!

A dla czego, powiecie, kobiety próc piękności i posagu nie starają się posiadać innych zalet?

Dla tego że wy ich nie szukacie mili panowie, a że kobiety do tej pory za jedyny cel życia zważały wyjście za mąż, stosowały się więc do waszych gustów i wymagań...

Po co im było kształcić serce i umysł, kiedy nikt o te rzeczy nie pytał?

Od was więc panowie zależy zmienić te rzeczy na lepsze.

Oceniajcie kobiety inaczej, niech fałszywe blaski ustąpią przed rzeczywistą ich wartością, nie lękajcie się kobiet wykształconych, a będziecie mieli razem „dobre“ i „szczęśliwe żony“.

Praktyczna.

Kronika.

Lwów, dnia 5 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły pogorzelcom gminy św. Stanisław, w powiecie stanisławowskim, zapomogę w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Franciszka Janku, z Białej do Krakowa, a assystentów pocztowych: Bronisława Ciechanowicza z Żywca do Biały, Hieronima Chłopeckiego z Tarnowa do Sanoka i Stanisława Gettera z Sanoka do Stanisławowa.

Stopień dr. praw na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Jakób Byk rodem z Brodów.

Zima wkroczywszy w rok nowy nie folguje, a choć daleko jeszcze do dnia Jordanu, kiedy zwykle mrozy bywają u nas najsilniejsze, od tygodnia zimno jest dość dokuczliwem, bo nawet w południe termometr nie wskazuje nigdy niżej 8 stopni. Dziś z rana mieliśmy 18 stopni a koło dziesiątej przedpołudniem termometr wzkazywał 19 stopni.

Jan Zacharyasiewicz, znakomity powieściopisarz, przybył do Lwowa i zabawi w naszem mieście przez kilka tygodni.

P. Zofja Kowalewska, która otrzymała od paryzkiej akademji umiejętności nagrodę za rozwiązanie zagadnienia z matematycznej fizyki, zawezwana przybyła umyślnie do Paryża, aby osobiście odebrać tę nagrodę na uroczystem posiedzeniu akademji. Na tem posiedzeniu rodaczka nasza była przedmiotem serdecznych owacji ze strony francuskich uczonych, a dowodem, jak wysoko ceni jej prace naukowe paryska akademja, było to, iż z własnego popędu nagrodę wyznaczoną na 3000 franków podwyższono na 8000 franków.

Akademia „Dante Alighieri“ w Katanji mianowała swoim członkiem honorowym księdza Stanisława Biegońskiego, Pijara, za pracę jego o Dantem w Polsce napisaną w języku włoskim.

Sprawozdanie pierwszego izraelickiego stowarzyszenia pań dla udzielania bezpłatnych objadów biednym uczniom szkół wyższych bez różnicy wyznania, z czynności swych za czas od 1 grudnia 1887 r. do 30 listopada 1888 r. wykazuje dochodu z rocznych wkładek członków, subwencji Wydziału krajowego z Magistratu i datków dobrowolnych 2010 zł. 86 ct. Rozchód 2010 zł. 86 ct. W ciągu roku rozdano uczniom 11111 porcji, z których korzystało 53 uczni, członków liczyło stowarzyszenie 151.

Bal techników zapowiedziany na bieżący karnawał odbędzie się dnia 14 lutego. Prezesem komitetu jest radzca rządu Sladkowski, wicepr. prof. pol. Zacharjewicz, st. inż. Goltental, inż. Kędzierski i dyr. Hochberger, skarbnikiem prof. Dr. Dziwiński. Kierownictwo komisji dekoracyjnej objął p. arch. Kamieniobrodzki. Bal zapowiada się nadzwyczaj świetnie, już rozpoczęto prace około dekoracji małej sali kasyna miejskiego, która będzie specjalnie na ten bal rozszerzoną. Porządki tańców pomysłu p. arch. Kamieniobrodzkiego, oryginalne, nadzwyczaj gustowne i wyrobu krajowego będą istną niespodzianką, jak również miłą pamiątką dla uczestniczek.

Ofiary. P. W. B. G. z Sądowej Wiszni nadesłał nam 5 zł. dla weteranów z 1831 roku a p. Ksawery Hirschler z Horodysławic 2 zł. dla ubogiej wdowy.

Ruch pociągów na linji kolei Husiatyn-Czortków został na nowo przywrócony z dniem 3 bm.

W zakładzie herbacianym przy ulicy Sobieskiego l. 22. rozdzielono od 17 października 1888 do 3 bież. miesiąca porcji herbaty 59.160 z bułkami.

Z Gwoździca nam piszą: Z okazji jubileuszu Najj. Pana złożyli tak okoliczni panowie jako też i miejscowi pewną kwotę na rzecz ubogich mieszkańców naszego miasteczka, z czego skorzystała tak w odzieniu jak i w książkach szkolnych uboga młodzież, szkoły ludowej, za co wszystkim dobrodziejom oraz inicjatorowi WPanu Edwardowi Poźniakowi naczelnikowi sądu, składa zarząd szkoły ludowej w Gwoździcu w imieniu dziatwy szkolnej, serdeczne: „Bóg zapłać“.

Zarząd szkoły w Gwoździcu.

Z kolei Karola Ludwika. Z powodu uchwalenia 10 000 zł. w. a. z funduszów kolei Karola

Rośliny u ludu.

II.

Ruta.

Dziwnem to wydać się musi, że dwie najwięcej przez lud ulubione i najwięcej w użyciu będące rośliny, nie noszą nazw ludowych, lecz zapożyczyły ich z języka starych Rzymian. Jak rozmaryn aż zanadto przypomina nam *rosmarinus'a*, tak nazwa ruty żywcem bez zmiany wzięta z łacińskiego. Czy to podobieństwo nazwisk przemawiać ma za dawnością ich kultu może rozszerzonego między ludem naszym przez łatyńskich wychodźców, czy też podczas zaprowadzenia chrześcjaństwa i panowania łaciny dawna ludowa pogańska nazwa przez łacińską wypartą została — trudno rozstrzygnąć. Za tem, że ruta miała w czasach przedchrześcjańskich jakąś ludową nazwę przemawia już to, że w niektórych okolicach nosi ona dziś jeszcze nazwisko *ziela św. Elżbiety*, a wiemy przecież, że przy zaprowadzeniu chrześcjaństwa u nas księża nie mogąc odrazu wyplenić z umysłu ludu głęboko wkorzenionej czci i bałwochwalstwa dla drzew i kwiatów, pozwalali oddawać cześć im i dalej, tylko miasto imion bóstw pogańskich, które rośliny nosiły, podsuwali imiona chrześcjańskich świętych. Zamianę tych nazwisk możemy wykazać na wielu roślinach, które dotąd obok późniejszych przedchrześcjańską jeszcze zatrzymały nazwę.

Ruta cieszy się szerokiem wzięciem u naszego ludu i ona również jak rozmaryn służyć może za dowód tego dziwnego połączenia myśli wesołych i smutnych w jednę całość i ona, podobnie jak rozmaryn zdobi dziecię malutkie przy chrzcie świętym, zdobi dziewczę klęczącą na ślubnym kobiercu i zmarłego opuszczającego ten świat i dążącego w dal tajemniczą i ona jest symbolem wesela, smutku i niewinności.

Nazwa jej, jak już wyżej wspomniałem, wzięta z łacińskiego. U Rzymian była ona bardzo cenioną, a Plinius [1]) szeroko o niej i jej skutkach lekarskich się rozwodzi. U naszych starych botaników nadaremnie szukać będziemy obszerniejszej o niej wzmianki, lub wytłumaczenia początku jej nazwy i kultu między ludem, ani Siennik, ani Syreński, ani Urzędowski nic o tem nie wspominają. Kluk [2]) pisze o niej: „ruta, ziele w ogrodach się chowa, zażywają jej z rana na chlebie z masłem,“ a dalej: „ocet ruciany zachowuje od rozmaitych chorób,“ a Syreński mówi, że: „niewiastom brzemiennym płód w żywocie omartwia.“

Choć nasi botanicy tak po macoszemu ją traktowali, cieszyła się ona wielką miłością u ludu, wszędzie w Polsce, na Litwie i Rusi używaną była, tę samą cześć wszędzie jej oddawano, do tych samych obrzędów jej używano, te same piosnki, choć w różnych językach, bo polskie, litewskie i ruskie o niej śpiewano, że rzeczywiście mimowoli musi to po głębszem zastanowieniu się doprowadzić do wniosku, że u ludów tych te same wszędzie były zwyczaje, że ludy te mimo swej różnicy zlały się przez ciąg wieków w jednę krew, w jeden obyczaj, że cywilizacja nasza spajała w całość bratnie rody od fal Bałtyku do nurtów Czarnego morza.

Kto chce zrozumieć przeszłość i ją wytłómaczyć musi zajrzeć do życia i serca narodu, musi zżyć się z duchem jego, bez uprzedzenia zapatrywać się na minione już czasy, a wtajemniczywszy się w życie i w dzieje naszego narodu i patrząc na rzeczy bez chorobliwych uprzedzeń cechujących krótkie widzenie rzeczy lub interesowaną stronniczość, dziwić się nie będzie tej jednolitości zwyczajów, która była pokładem i zasadą dziejów Polski i która jest dziś ostatecznym rezultatem na historycznym jej obszarze. Ziemię mogą przemocą zagarnąć i podzielić chciwi mocarze, lecz lud pozostanie zawsze jeden, bo jego ducha, jego myśli okazujących się na zewnątrz w zwyczajach, pieśniach i obrzędach mocarze zmienić nie są zdolni. Badanie mytu roślinnego wiele pouczyć może historyka i badacza historji rozwoju filozofji i wierzenia u ludu, ba nawet z jego zwyczajów, obrzędów i pieśni śmiało wnioskować możemy o przeszłości, gdyż one przedstawiają w istocie odbicie tej wiary, jaką mieli jeszcze pogańscy nasi praojcowie. Prof. Z. Morawski [3]) w swej cennej, lecz niestety mało znanej u nas broszurze o roślinnym mycie przytoczył liczne dowody, że nazwy poszczególnych roślin i wiara o nich ściśle się łączą z nazwami i przymiotami pogańskich bóstw, którym one były poświęcone.

Kult ruty jest bardzo dawnym, czego dowodem ogólne i szerokie jej zastosowanie. W każdym zakątku Słowiańszczyzny jest ona czcią otoczona i wszystkie prawie obrzędy bez niej się obejść nie mogą.

Człowiek, ów dumny pan świata, przychodzi na świat ten jako wątła tylko istota i płaczem wita światło dzienne, tak jak gdyby miał przeczucie, że go tu tylko znoje i walki oczekują. Lud wierzy, że od tej pierwszej chwili zależy dalszy ciąg życia człowieka, że dopiero w pierwszych tych chwilach duchy opiekuńcze i nieprzyjaźne mu ukształtowują na przyszłość jego życie; dla tego też sypie lud kwiat ruty w łoże położnicy i kładzie nań nowonarodzone dziecię z wiarą, iż zapach ruty odstraszy złe duchy dybiące na zgubę nowonarodzonego, a duch opiekuńczy tegoż, mając wolne do działania pole, szczęśliwy bieg życiu jego nakreślić może.

Wieśniaczka polska przez pierwsze trzy dni ciągle otacza dziecię swe kwiatami ruty, chcąc uchronić je przed boginkami, które dzieci wieśniacze wykradać i miasto tych swoje podkładać lubią,[4]) Litwinka czyni toż samo lecz przez cały tydzień z obawy przed Lajmą litewską boginką,[5]) Rusinka chroni swe dziecię przed Mawkami.[6]) Lud umie opowiadać o wielu takich wypadkach gdzie dzieci przez istoty zamienione zostały, dla tego, iż matka dziecięcia zapomniała uchronić je przed ich mocą, kwiatami ruty.

Minęły już pierwsze tygodnie, obawa przed zamianą znikła, lecz ruta nie odstępuje dziecięcia, ona jest mu lekarstwem w każdej chorobie, ona strzeże go od konwulsyj i nagłego przestrachu, wzmacnia jego pamięć i siły.[7])

Dziecię wyrosło w młodzieńca lub smukłą dziewicę. Pierwszy wprawiając się do przyszłej walki o byt, do pracy na chleb powszedni, nie ma czasu i nie chce zajmować się kwiatami, które stają się atoli ciągłymi towarzyszkami dziewicy i chętnie poddają się jej czułej i troskliwej opiece.

Ogródek z kwiatami koło wiejskiej chaty i szlacheckiego dworku, tak zwany kwietnik, jest znakiem, że w domu tym przebywa rączka, która sieje, podlewa i pielęgnuje kwiatki, która w kwiecie stroi główkę i kwiecia potrzebuje na wianki Był zwyczaj bowiem, że u nas dawniej czoło panien otaczał zawsze wieniec z kwiatów a cienko tkany rąbek chronił płeć piękną od skwaru. Podczas ciężkiej żałoby zdejmowano wieniec, a Bielski opowiada, że po śmierci Zygmunta I przez cały rok noszono żałobę, że: „na pannach nie ujrzałeś ani wieńca“.

Dwory i chaty, gdzie były panny na wydaniu oznaczały się na zewnątrz pewnymi znakami, przyjętymi w całym kraju odwiecznym zwyczajem. Jak już wyżej wspomniałem, kwietniczek koło domu był znakiem tego, lecz obok tegoż i w inny sposób dawano do poznania gdzie znajduje się dorosła już dziewica. W górach zawieszano wianek nad pierwszem oknem od wchodu chaty, w Krakowskiem i na Litwie zawieszano na wysokiej tyce zatkniętej na obejściu także wieniec, na znak że w domu tym jest wieniec do wzięcia. Na Rusi i Ukrainie sypano przed wrota zielone liście albo szpilki, na Podolu przywiązywano mały bukiecik ruty.[8])

Ruta kwiat ulubiony dziewic, z pomiędzy ziół różnych jest głównie symbolem dziewictwa, każda co w nią się stroi dumna na swą niewinność a nawet prawo zwyczajowe zabraniało u nas nosić dziewicy po utracie niewinności wieniec ruciany. Znajdujemy też wiele piosnek szyderczych, wyśmiewających dziewczynę, która straciła swą dziewiczość i drwiących z jej kochanka. Wyśmiewano taką dziewczynę i słusznie, boć ona straciła najpiękniejszą ozdobę dziewiczej swej krasy. Niewinność dziewiczą, życie i urok tej wiosny młodocianych lat panieństwa, święte uczucie wstydu a nawet uśmiech niewinnego dziewczęcia zwali ojcowie nasi: panieńską krasą.

„A panieńska krasa, warkoczyk do pasa
Wianek na główeńce, pierścień na rączeńce“,

powiada pieśń śpiewana nad brzegami Narwi. Dla tego też jak kwiatki w ogródku pielęgnowały matki swe córki, zasłaniając je niby od mroźnego wiatru, od złego przykładu i starały się wpoić w nie zamiłowanie do pracy, bogobojność i święte uczucie wstydu, cechy, które stanowić winny treść całego życia dziewicy, a starały się o to tem bardziej, że według starego zwyczaju, za błąd córki karano u nas i matkę. W wielu okolicach jest w użyciu, że gdy dziewica straciła wianek przed czasem, to choć i szła potem za mąż, to mimo to kładziono na szyderstwo w chwili wesela chomąt na szyję nie tylko jej ale i matce, dla tego że nie umiała córki w cnocie i wstydzie wychować.[9])

E. Kolbuszowski.

[1]) Plinius: hist. nat. Lib. XXV i XXVI.
[2]) Kluk. „Rośliny“.
[3]) Morawski: Myt roślinny w Polsce i na Rusi.
[4]) Kolberg. „Lud“.
[5]) Bezzenberger: Lithauische Forschungen.
[6]) Danyło Lepkij w galic. *Zorji*.
[7]) Ks. Chmielowski: Nowe Ateny.
[8]) Wspominają o tem Brodziński, Gołębiowski, prof. Lepkowski (patrz art. „O chlebie“ w dodatku do *Czasu*.
[9]) Pruski: Obchody weselne.

Ludwika na kościoły w Galicji na pamiątkę uczczenia czterdziestoletniego jubileuszu rządów Cesarza Franciszka Józefa, wpływają rozliczne podania o zapomogi na cele kościelne tak do jeneralnej Dyrekcji w Wiedniu, jako też do Dyrekcji ruchu we Lwowie.

Ponieważ wykazana kwota złożoną została do dyspozycji i rozdania na ręce Jego Ekscelencji c. k. Namiestnika hr. Badeniego, przeto wszelkie prośby w tym względzie wprost do Prezydjum Namiestnictwa wnosić należy.

Zmarli. Włodzimierz Salamon, słuchacz II roku gr. kat. teologii zmarł we Lwowie.

Józef Hamernik, rytownik, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 82.

Karolina z Leimsnerów Lewakowska, zmarła we Lwowie w 76 roku życia.

Marja z Litoborskich Paul, zmarła we Lwowie.

Wiktor Fiałkowski, zmarł we Lwowie w 34 roku życia.

Józef Wittek, c. k. nadradzca skarbowy na pensji, zmarł we Lwowie w 74 roku życia.

Żałobę po ojcu i dziadku trochę w dziwny sposób obchodzi cesarz Wilhelm. Nie chce on z powodu tej podwójnej żałoby uczęszczać do teatru lecz aby niezupełnie wyrzec się tej przyjemności, kazał dla siebie urządzać w nadwornej operze osobne przedstawienia i będzie na nich bywał sam z intendantem dworskich teatrów hr. Hochbergiem.

Pożary. Wczoraj o pół do ósmej wieczorem wybuchł ogień w warsztacie stolarskim mieszczącym się w parterowej oficynie kamienicy p. Dinanda przy ulicy Karola Ludwika pod l. 30. — Zapaliły się tam wióry a ogień w jednej chwili objął sufit i zniszczył wszystkie narzędzia.

Szybkie przybycie straży pożarnej i zerwanie sufitu przeszkodziło dalszemu szerzeniu się ognia. — Strata jest nieznaczna.

W **Rzeszowie** zgorzał w sam dzień Nowego Roku jeden z baraków kawalerji. Ogień powstał prawdopodobnie z pieca skutkiem wadliwej konstrukcji.

Bratobójstwo. Wypadek straszliwej zbrodni zdarzył się w Szalinie w powiecie kamionackim. — Między Józefem Kołosem, rezerwistą 80 pułku piechoty, a bratem jego Cyrylem panowała oddawna niezgoda, a często kłótnie wszczynał zwykle Józef Kołos w stanie nietrzeźwym. Tym razem przyszło do gwałtownej sprzeczki, w której Cyryl zabity został przez brata. — Winowajcę oddano do sądu.

Mgła w Londynie. Egipskie ciemności panowały dnia 31 z. m. w stolicy Anglji. Gęsta mgła zaległa nie przejrzą ciem massą całe miasto sprawiając straszliwe zamięszanie na ludnych i pełnych ruchu ulicach i była przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków. Na kolejach lokalnych zderzyły się pociągi licznie podróżnemi dnia tego właśnie obsadzone; przeszło trzydzieści osób ciężko zostało rannych a tyle lekko.

Furmani musieli z latarniami w ręku prowadzić pieszo konie za cugle. Omnibusy przestały krążyć a największą panikę wywołała w jednej z ulic trzoda wołów pędzona z jarmarku z Islington, która wpadła raptem wśród tej ciemności między pieszych i jadących i sprawiła ogromne zamięszanie. Dopiero koło godziny 9 wieczór mgła przerzedziła się trochę. Liczba wypadków nieszczęśliwych w dniu tym zaszłych zdaje się być bardzo znaczną, jakkolwiek narazie nie skonstatowano jeszcze dokładnie ich cyfry.

Teatr. Dziś: „Carmen", opera w 4 aktach, słowa Henryka Meilhac'a i Ludwika Halevye'go. Muzyka Jerzego Bizet'a.

Jutro po południu: Gasparone". Wieczór: „Hulaj dusza".

GRAJ MUZYKO!
(Fraszka.)

Czy się kto zapadł w wieczny kir i smutki?
Czy kto wyznaje, że szczęściem martwota?
Czy się kto wyrzekł róży, niezabudki?
Czy śmie kto wołać, że konać to cnota?
Toczą się światy bezmiernym przestrzenią,
Nie stają nigdy, choć czasy się mienią.

* *

Gdyby kto wpoprzek z pytajnikiem stawał:
„Po co to całe szaleństwo się dzieje?"
„Po co zapasy, po co ten karnawał?"
To odpowiedzcie: Widzisz, jak się śmieje
Każdy co tak hołysamy płynie?
Widzisz, jak oczy śmieją się dziewczynie,
Śmieją się chłopcu, staremu się śmieją!...
Więc na to fugie, pustota się dzieją,
By się odświeżył umysł i uczucie;
Bo jeśli ludzie mają gdzieś tam zdążyć,
To krew i myśli żywiej muszą krążyć.
Zresztą, krzywisz się? kiwaj palcem w bucie,
Zrzędź i wygadaj i tamto i owo...
Tymczasem skrzypki grajcie, bo to zdrowo;
Baczność! figura! Razem wszystkie pary,
„Łańcuch nadziei, miłości i wiary."

Alf.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („*Wielka margłownia*" *dramat z powieści Ohneta*). Osobny rodzaj dramatu sensacyjnego, opartego na mylnym zbrodni posądzeniu, kolidujących z kodeksem karnym, spędzony z desek scenicznych teatru francuskiego przez tak zwaną „komedję wyższą", pozostawił po sobie lukę, którą usiłował szczególniej publiczność nie lubująca się specjalnie ani w wysokim patosie tragicznym, ani w subtelnościach komedji salonowej, ani wreszcie w banalnych koncepcjach farsy: owa przeciętna publiczność, pragnąca w widowisku teatralnem zawsze choć potroszę wszystkiego, przedewszystkiem zaś silnych, a łatwo zrozumiałych wrażeń. Lukę tę we Francji, gdzie uprawie osobnego rodzaju t. zw. dramatu mieszczańskiego nikt się dziś nie oddaje, wypełnia dramat przerobiony z powieści współczesnej i to z niezaprzeczonem powodzeniem. Stąd to los wszystkich głośniejszych powieści francuskich prawie, że o ile po wyczerpaniu się w pierwszych edycjach księgarskich idą na scenę i tam, zależnie od tego czy więcej lub mniej szczęśliwie do wymagań sceny przystosowane zostały, cieszą się dłuższym lub krótszym powodzeniem.

Tą samą drogą poszła i powieść Jerzego Ohneta „La grande marnière", którą sceniczną przeróbkę zaprodukowano wczoraj na scenie lwowskiej p. t. „Wielka margłownia".

Byłoby nadzwyczaj niestosownem przy omawianiu przeróbki powieści na scenę mówić o wymaganiach jakie do dramatu pod względem układu, planów scenicznych, rysunku postaci itd. stawia szkoła; tutaj takiej ważnić tylko czy przeróbka w ogóle daje się efektowniej i znacząco epizody są stosownie ugrupowane, czy akcja jest jako tako zaokrąglona, a gdy to wszystko się znajdzie, ograniczyć się do skonstatowania, że przeróbka... jest szczęśliwa. *Voilà tout.*

Otóż tak szczęśliwą przeróbką jest i „Wielka margłownia", nawet bardzo szczęśliwą. — Rzecz jest podzielona na 5 aktów, t. j. tyle, ile dramat w zasadzie mieć powinien, ale w istocie ma ona 8 odsłon, z których każdy ma swoją akcję. Już z tego widać, jak trudno było wcisnąć powieść w ramy sceniczne — ale mniejsza o to. W pierwszej odsłonie znajdujemy dość zręczną ekspozycję. Poznajemy starego margrabiego de Clairefont, właściciela wielkich posiadłości, zadłużonego niestety, bo mającego manję do robienia wynalazków, które pochłonęły już i pochłaniają jeszcze ciągle wiele dochodów z olbrzymiej jego fortuny. Spotykamy też i niejakiego Carvajana, plebejusza, śmiertelnego wroga margrabiego. Dowiadujemy się o przyczynie antagonizmu. Margrabia de Clairefont porwał ongi Carvajanowi piękną Edytę, pannę z arystokratycznego domu, którą plebejusz chciał gwałtem poślubić. Odbyła się wówczas okropna scena. Carvajan rzucił się przed pojazd unoszący ukochaną i przemocą chciał mu ją margrabiemu wydrzeć, a gdy się nie ustępował, margrabia ciął go szpicrutą w policzek, i w ten sposób usunął natręta z drogi. Natręt ustąpił, ale zachował ranę na policzku która zabliźniła się z czasem i drugą, niezabliźnioną ranę w sercu — i przysiągł margrabiemu wieczystą zemstę: postanowił go zrujnować materjalnie. Silny wolą, plan swój przeprowadził świetnie. Usadowił się tuż pod bokiem Clairefonta; rozmaitemi sposoby, nawet niegodziwą lichwą doszedł do majątku; pożyczając wszystkim potworzył sobie w okolicy z mieszczan i urzędników sam swoje kreatury, a pożyczając przez osoby trzecie także margrabiemu, który ciągle na wynalazki swoje trwonił pieniądze, niebawem miał go zupełnie w swym ręku. W chwili, kiedy się akcja na scenie zaczyna, widzimy go na szczycie władzy — trzęsie całą okolicą — lecz jeszcze nie zaspokojonego w swem uczuciu zemsty. Szuka on tylko sposobności, ażeby margrabiego zgnębić i zniszczyć zupełnie. A przytem jest całkiem szczęśliwy. Ma syna, który poświęcając sławę adwokaturze, choć młody bardzo, już zdobył sławę wielkiego talentu. Dla tego syna Carvajan chce zagarnąć całe mienie Clairefontów.

Poznajemy dalej w tej pierwszej odsłonie córkę margrabiego, sentymentalną Antoninę, i syna Roberta, lekkoducha i swawolnika, który się mniema być feudalnym panem, każe chłopów, zwodzi dziewczęt itd. Wprowadzenie Antoniny razem z Pascalem (synem Carvajana) na scenę każe się domyślać późniejszego romansu między obojgiem. Widzimy wreszcie jeszcze jedną parę: wiejską dziewczynę Rózię i uwielbiającego ją biednego idjotę, znanego w okolicy pod nazwą „Rudego". Para ta odgrywa w dramacie wielką rolę.

W drugiej odsłonie akcja zaczyna się na dobre. Carvajan znajduje sposobność zniszczenia Clairefontów. Rzecz dzieje się na balu wiejskim. Syn margrabiego znieważa Pascala Carvajana; sprzeczkę łagodzi interwencja Antoniny. Pod jej zaklęciem Pascal ustępuje, ale ojciec jego otrzymuje nową pobudkę do wykonania dawnej zemsty. Przypadek mu służy. Oto Robert, nie gardzący pięknościami wiejskiemi, odprowadza piękną Rózię z balu do domu, ku największej rozpaczy idjoty Rudego, który wybiega za niemi. W drodze dzieje się rzecz niesłychana. Kilku ludzi powraca na bal z oznajmieniem, że Rózię znaleziono uduszoną na drodze. Wszelkie poszlaki przemawiają za tem, że mordercą jest Robert. Robert dostaje się do więzienia. Carvajan już z radości zaciera ręce. Przychodzi oznajmić staremu margrabiemu, ciągle w swych wielkich wynalazkach zagłębionemu, że rola jego już skończona. Spotkanie obu starców zdawna nienawistnych sobie, choć w pozornie dobrych stosunkach żyjących, jest rzeczywiście nadzwyczaj dramatyczne.

Margrabia rozpacza, lecz tylko na chwilę i z nadludzkim heroizmem podejmuję ostatnią walkę z Carvajanem, licząc tylko — i tutaj scenicznie rzecz nie jest dostatecznie umotywowana — na pomoc szlachetnego syna Carvajana.

Jakoż w istocie w następnych odsłonach, w których jesteśmy po kolei w sali sędziego śledczego, gdzie się odbywają konfrontacje obwinionego z zwłokami Róży, dalej w domu Carvajana, a wreszcie w przedsionku sali rozpraw, dowiadujemy się, że Pascal staje przeciwko własnemu ojcu, przekonawszy się jakiemi niegodnemi sposobami oplątał on Clairefontów. Dzięki swemu talentowi obrońcy i świetnej wymowie, uzyskuje werdykt przysięgłych, uniewinniający Roberta od zarzutu zbrodni morderstwa. Na tem jednak nie koniec jeszcze sprawy. Szlachetny Pascal szuka prawdziwego mordercy i po jakimś czasie przez zebrane poszlaki wpada na trop Rudego. Odkrywa, że idjota ten chodzi co noc na cmentarz, na grób zamordowanej i tam głośno szlochając błaga ją o przebaczenie. Pascal sprowadza świadków i policję do tej szczególnej sceny. Wprawdzie Rudy wymyka się z rąk policjantów i kończy samobójczo rzucając się z wieży cmentarnej, cześć Roberta i niewinność jego są przeto niemniej zupełnie udowodnione i — w ostatniej odsłonie po dłuższych jeszcze ceremonjach, Pascal odbiera nagrodę swego szlachetnego sposobu myślenia i działania w rączce pięknej Antoniny. Clairefontowie tedy odzyskują wszystko: majątek, cześć, spokój i szczęście — a do tego potrzeba im było — Carvajana.

Co do tendencji nie powiedział Ohnet w tym utworze nic nowego, bo powtórzył tylko w sposób mniej poetyczny i mniej szczęśliwszy na scenie to, co już Feuillet w „Dwóch światach" chciał powiedzieć: że arystokracja francuska powinna się przez zdrową i „szlachetną" francuską demokrację odrodzić. Zresztą, jest to ulubiony temat Ohneta, który autor ten opracowuje na rozmaite sposoby. Dobrze, że w sztuce, o której mowa, reprezentant demokracji francuskiej w osobie Pascala jest tak szlachetnym i pięknym charakterem, iż się staje aż wyrodkiem, przeklętym przez własnego ojca — bo inaczej z możliwością odrodzenia się rzecz byłaby bardzo krucha...

Utwor Ohneta odegrano na scenie naszej bardzo starannie, dość gładko. Reprezentanci głównych ról — a to w pierwszym rzędzie pp. Zboiński (Carvajan), Woleński (Pascal), Raszkowski (margr. de Clairefont) i Kwieciński (Robert), oraz pani Stachowiczowa (Antonina) wywiązali się z ról swoich nadzwyczaj sumiennie, grając z życiem i wielką naturalnością. Również i mniejsze role wypadły zupełnie dobrze, a na szczególne podniesienie zasługuje p. Wysocki w roli Rudego, za scenę szaleństwa na cmentarzu, oraz p. Piasecki który dał bardzo dobry typ wiejskiego zawadjaki.

Wystawa sztuki była nadzwyczaj staranna.

R. P.

Rozmaitości.

— **Amerykański humor.** Ostatnie wybory prezydenta w Zjednoczonych Stanach dały Amerykanom lubującym się w robieniu zakładów, sposobność rozwinięcia tego sportu w najdziwaczniejszy ale zarazem i nie bez pewnego humoru sposób. Pewnego poranku publiczność Nowego Jorku ujrzała ze zdumieniem a i wielką uciechą swoją niezwykłe widowisko, bogatego Mr. Marco, właściciela kopalni węgla stojącego w roli „Pucobuta" na rogu ulicy ze stołkiem i szczotką w ręku. Oczekiwał on tam przybycia Mr. Geodenoyt ianego równie znanego w mieście gentlemena a skoro ten się ukazał i na mniemanego „Pucobuta" skinął Mr. Marco pośpieszył ku niemu i z całym zapałem jął czyścić jego buty a gdy już błyszczały się jak lustro, zajechał powóz, lokaj w liberji otworzył drzwiczki i obaj panowie wsiedli razem i odjechali. Otóż gentelmeni ci wielcy zresztą przyjaciele, różnią się tylko w zapatrywaniach politycznych. Właściciel kopalni węgla demokrata, zobowiązał się wrazie upadku Clevelanda przeciwnikowi swojemu buty na publicznym miejscu wyczyścić i bez wahania się zakładu dotrzymał. Równocześnie na innym punkcie miasta wędrował Mr. Artur Hearn, bogaty kupiec towarów bławatnych jako ubogi „domokrążca" z przewieszonym przez ramiona pudłem pełnym zapałek i tasiemek do sznurowania bucików po centymie, zalecając towar swój przechodniom. Poznano go w krótce pomimo przebrania i tłumy ludu z okrzykami wesołości towarzyszyły mu aż do miejsca, gdzie czekał na niego także powóz. Najpocieszniejszym był jednak zakład między panami Brand i Price. Pierwszy jako przygrywający musiał przeciwnika swego w bogato przystrojonych taczkach obwieźć trzy razy w koło placu Waschingtona. Zwycięsca siedział w taczkach ubrany w wysoki biały cylinder na głowie i trzymał rozwinięty sztandar amerykański podczas gdy przeciwnik jego w stroju robotnika z rękawami od koszuli, pchał taczki, obok których szło mnóstwo trębaczy i grających na piszczałkach dla zwrócenia uwagi publiczności i dodania komizmu scenie.

— **Mowa Nerona.** Archeolog francuski Holleaux odkrył przypadkiem w Beocji płytę kamienną, na której była wyryta mowa cesarza Nerona (panował między 54 a 68 r. po Nar. Chr.) do mieszkańców zgromadzonych w Koryncie, podczas igrzysk istmijskich. Według tekstu ogłoszonego przez p. Foncart'a, dyrektora instytutu francuskiego w Atenach, mowa ta brzmi dosłownie: Obywatelu Grecji! Chociaż po mojej wspaniałomyślności wszystkiego mogliście oczekiwać, jednak nie spodziewaliście się takiej łaski, jaka was spotyka. Łaska to tak wielka, że nie odważalibyście się o nią prosić. Słuchajcie Grecy, zamieszkujący Achaję i kraj zwany dotąd Peloponezem! Obdarzam was wolnością i zniesieniem podatków: jest to dobrodziejstwo, jakiego nie wszyscy używaliście nawet w najnieszczęśliwszych czasach, gdyż byliście dotąd albo poddanymi obcych, albo zależeliście jedni od drugich. Czemuż nie mogłem tej łaski udzielić Grecji w czasach jej rozkwitu, aby większa liczba Greków mogła z niej korzystać. Dlatego złorzeczę czasom, które przedtem uszczupliły wielkość tego kraju. A dobrodziejstwo przezemnie wyświadczone nie wypływa z politowania, ale z mej dla was życzliwości. Dzięki składam waszym bogom, których ciągłej opieki doznawałem na morzu i na lądzie, dziękuję im, że mi dali sposobność obsypać was łaskami. Inni władzcy obdarzali przedemną wolnością pojedyncze miasta, Nero pierwszy daje ją całej prowincji.". Mowę powyższą poprzedza wezwanie namiestnika rzymskiego do mieszkańców, aby w dzień czwarty przed kalendami grudnia stawili się w Koryncie; zaś u dołu płyta zawiera napis, że miasto po przemowie cesarza postanowiło zbudować mu ołtarz i zaliczyć w poczet bogów pod nazwą „Jowisza oswobodziciela." Cenny ten dokument stwierdza, że potępiony przez historję okrutnik, podpalacz Rzymu, zabójca własnej matki i małżonki, ulegał czasami przystępom dumnej wspaniałomyślności.

Część ekonomiczna.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 grudnia było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,175.800, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,157.100, asygnacyj kasowych zł. 2,655.750.

= **Torf**, jako środek odwaniający, coraz bardziej rozpowszechnia się w Anglji i w Niemczech. Przekonano się, że — szczególnie górne warstwy torfu, obfitujące w *sphagnum* czyli tak zwany mech torfowy — są dzielnym środkiem odwaniającym i mogą pochłaniać dziesięciokrotną ilość wody w stosunku do swej wagi. Torf przeto używany w jamach kloacznych pochłania nietylko przykre wonie, ale absorbuje również ciecze, zakażające sąsiednią ziemię. Czyni więc zbędnem odprowadzanie tych cieczy do rzek i zanieczyszczanie niemi wody rzecznej, częstokroć przez ludność poniżej biega wody mieszkającą branej do picia i gotowania.

Nieczystości kloaczne mięszane z torfem są bardzo przydatnym nawozem na role i łąki, a podwójnej wartości zwykłego nawozu stajennego.

W Niemczech, gdzie dla braku słomy używano dotąd na podściółkę dla bydła liścia z drzew lub iglic sosnowych, obecnie bywa za ściel w stajniach torf, a to z podwójnym skutkiem, bo usuwa on ze stajen szkodliwe bydłu wonie i wyziewy soli lotnych i zarazem wciąga w siebie ciecze, które dotąd częściowo wsiąkały w ziemię i dla uprawy były stracone.

W Anglji tak rozpowszechnia się używanie torfu w gospodarstwach wiejskich, że z samego Oldenburga sprowadza Anglja corocznie pół miljona centnarów torfu. — Przekonano się że role nawożone gnojówką torfową dają lepszy plon — szczególnie w słomie — od ról uprawianych zwykłym nawozem, a głównie rośliny okopowe, a między niemi kartofle udają się wybornie na torfiastym nawozie i dojrzewają o dwa tygodnie wcześniej od sadzonych na innym nawozie.

U nas, mimo obfitych pokładów torfu tuż pod Lwowem, odwanianie kloak torfem mało się rozpowszechnia, chociaż przed dwoma laty robione próby doskonale się udały.

= **Pocztowe kasy oszczędności.** Wedle raportu za zeszły miesiąc złożono w kasach pocztowych wkładek oszczędności 1,208.940 zł., wycofano tychże 1,135.864 zł, wzrosło przeto ich saldo w ciągu tego miesiąca o 73.076 zł. — Równocześnie stan czeków zmniejszył się o 1,359 771 zł., bo złożono tylko zł. 59,946 332, wycofano zaś 61.306.103 zł.

Z zamknięciem rachunków za rok zeszły wynosił
stan wkładek oszczędnościowych 14,636 883 zł.
stan rachunku czekowego . . 27,947.277 zł.

W ruchu grudniowym wzięła udział Galicja składając wkładek na 94.353 zł., a wycofując na 64.517 zł., w rachunku czekowym wkładając 2,126 935 zł. i odbierając 780 682 zł.

Na korzyść Galicji wzrosło przeto w grudniu
saldo wkładek oszczędnościowych o 29.736 zł.
saldo rachunku czekowego o . . 1,346.253 zł.
czyli łącznie o 1,375.989 zł.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 4 stycznia.

Na targach zagranicznych utrzymuje się obecnie usposobienie stosunkowo dość stałe, ale ceny nie zdołały dotąd podnieść się w tym stosunku, żeby wywóz za granicę mógł się rozwinąć; dlatego odbyt na nasze zboże ograniczony jest ciągle do potrzeb miejscowej konsumcji.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.60 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.90, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.25 do 6.50, za jęczmień 6.— do 7.—, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 3 stycznia.

Mimo nieosłabionej tendencji zwyżkowej operacje dzisiejsze z braku poparcia z Berlina i liczniejszych realizowań tutejszych spekulacyj, nie przyczyniły się do dalszego rozwoju kursów.

Przeciwnie po chwilowej stagnacji kursa poczęły się usuwać na dół, a przodem w tym ruchu odwrotowym szły międzynarodowe papiery t. j. kredyty i złota renta węgierska, kiedy w przeciwnym kierunku dążyły Länderbanki, Bankvereiny i Uniony, które znów posunęły się dość wyżej. Z akcyj kolejowych Czerniowieckie i dziś były chętnie kupowane, więc nietylko utrzymały się na wczorajszym poziomie, lecz zyskały dziś premję ćwierć guldena. Natomiast Ludwiki, pomyślnie notowane od dni kilku, dziś nie mogły oprzeć się liczniejszej podaży i straciły z wczorajszego kursu dosyć znacznie. W rentach dzień dzisiejszy nie przyniósł prawie żadnych zmian, a kurs walut i rubli poprawił się. Wszelki brak nowin ze świata politycznego, a nawał baśni i kłamstw, rozsiewanych często umyślnie dla podniecenia usposobienia, sprawiał, iż dzisiejsze czynności tutejszej giełdy szły leniwo i bez animuszu.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	313·—,	
„ węgier.		308·25,
anglobanki	118·25,	
uniony		219·—,
bankvereiny	102·25,	
länderbanki		222·25,
ludwiki	206·75,	
czerniowieckie		213·75,
renta pap.	82·60,	
„ srebrna		83·15,
austr. złota	110·80,	
„ papier.		97·95,
węg. złota	102·—,	
„ papierowa		93.95.

Ruble 1·24¼.

Ostatnie wiadomości.

Posiedzenie komisji propinacyjnej odbędzie się we środę dnia 9go stycznia 1889 o godzinie 5tej po południu w Vtej sali komisyjnej.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 5 stycznia (pryw.) Ministerjum wojny postanowiło zbudować cztery nowe parowe młyny: w Berdyczowie, Winnicy, Warszawie i Kownie dla wojska i prowadzić je będzie, podobnie jak już inne istniejące nad granicą młyny, we własnym zarządzie.

Ukaz carski ustanowił cerkiewne święto, mające być uroczyście obchodzone co roku w dniu 17go października na pamiątkę cudownego ocalenia cara w katastrofie pod Borkami.

Paryż 4 stycznia. Radzca ambasady w Rzymie, Gerard, zamianowany został posłem w Cetynji.

Budapeszt 4 stycznia. Gazeta urzędowa ogłasza rozporządzenie ministra oświecenia dotyczące powiększenia nauki języka niemieckiego w gimnazjach i szkołach realnych.

Belgrad 4 stycznia. W mowie tronowej wczorajszej porównał król okres poprzedzający upadek państwa serbskiego przed pięciu wiekami z dzisiejszem położeniem. Między innemi powiedział, że rozdwojenia i walki stronnictw, które wówczas spowodowały ten upadek, powtórzyły się i teraz, gdy król w swojej proklamacji wezwał naród, aby postawił państwo serbskie przez nową konstytucję na niewzruszonej podstawie, aby tem samem król i naród spełnili święty obowiązek w obec ojczyzny i w obec świętego prawa narodu serbskiego do samodzielności i usprawiedliwili sympatje cywilizowanych narodów i ich władzców dla Serbji. Konstytucja wieńczy niezależność Serbji

Podpisawszy akt konstytucji i zabrawszy ponownie głos, rozbierał król czasy swoich rządów. Pierwsze dziesięciolecie, poświęcone pracy około zdobycia niezależności Serbji, zakończyło się uznaniem tej niezależności przez traktat berliński, którego postanowienia Serbja jak najsumienniej spełniła. Traktat ten stanowi i dzisiaj podstawę politycznych stosunków prawnych półwyspu bałkańskiego. Obalenie traktatu nie leży wcale w interesie Serbji. Następne, drugie dziesięciolecie, poświęcone było pracy w celu podniesienia Serbji do rzędy państw cywilizowanych, a jednym z rezultatów tych dążności jest niniejsza konstytucja.

Następnie podnosił król zalety konstytucji, i zakończył swoję przemowę okrzykiem przyjętym z wielkim zapałem: „Niech żyje swobodna, konstytucyjna Serbja, niech żyje naród serbski!"

Paryż 4 stycznia. Wiadomość o ponownem rozpoczęciu układów między Kurją rzymską a Chinami względem utworzenia nuncjatury w Chinach, okazała się fałszywą.

Madryt 4 stycznia. Pierwsze próby przedsięwzięte w Kadyksie z podmorskim okrętem Perala, wypadły doskonale.

Sofja 4 stycznia. Między ministrem Stransky'm i ajentem dyplomatycznym Serbji Daniszem nastąpiła wymiana ratyfikowanej umowy dotyczącej sporu o Bregowo.

Serbsko-bułgarski traktat handlowy będzie niebawem wypracowany.

Paryż 4 stycznia. Centralny komitet monarchistów postanowił z okazji wyborów w Paryżu d. 27 bm. odbyć się mających, nie stawiać żadnego kandydata.

Francuscy ambasadorowie i posłowie, którzy obecnie przebywają w Paryżu, powrócą w ciągu bieżącego miesiąca na swoje stanowiska.

Wiedeń 5 stycznia. Mianowanie ks. Doppelbauera biskupem w Lincu zostało urzędownie ogłoszone.

Wczoraj zmarł w Gracu dr. Karol Rechbauer.

Monachjum 5 stycznia. Cesarzowa Elżbieta wraz z arcyks. Marją Walerją odjechała z rana z powrotem do Wiednia.

Berlin 5 stycznia. *Post* pisze w sprawie tunetańskiej: „Krok przez Francję uczyniony, mógł się stać, — jak się tego obawiano — wyzwaniem Włoch. Włochy, sprzymierzyńcy Niemiec, są jednakowoż bardzo zadowolnione, że w skutek tego, iż zawsze wiernie spełniamy obowiązki, jakie na nas sojusz nakłada, w tej chwili nie grozi ani ze Wschodu ani z Zachodu żadne niebezpieczeństwo.

Petersburg 5 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* omawiając ataki *Gazety Kolońskiej* na Moriera powiada: Wszyscy, którzy znają wybitnego reprezentanta królowej na dworze petersburskim, zgodnie twierdzą, że nie mógł on popełnić czynu, który mu zarzucają, i że to osobista nienawiść popchnęła *Gaz. Kolońską* do rzucenia na niego takiego oszczerstwa.

Przyjechali do Lwowa
5 stycznia 1889.

Hotel Żorża: A. hr. Drohojowska z Drohojowa. M. hrabia Komorowski z Glinny. C. hr. Lasocki z Dębnik. Dr. F. Jakubowski z Krakowa.

Hotel Europejski: J. Zacharjasiewicz z Warszawy. A. Strzyżowski z Przemyśla. W. Wielowiejski z Olejowa. H. Turnau z Urzejowic. M. Drzewińska z Kalinoszczyzna.

Hotel Langa: M. Vukowits i R. Kitka z Wiednia. F. Gierzyjowski z Chodorowa. L. Metzger z Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

5 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7 30	6 25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.7	5.10—5 85	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6 50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5 —— 5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13 —	12.—13·80	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—62·—	50.—60 —	50.—.60—	55.—48.—
Koniu. biała	40.—48 —	40.—47 —	37.—53.—	31.—35.—
Konia szwed.	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 32 —
Wiedeń 5 stycznia Pszenica —·— do —·— na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 8·24 do 8.26. na Maj Czerwiec 8 45 do 8·47. Żyto wios. 6·33 do 6 35 zł. na Maj-Czerwiec 643· do 6 45. zł. Owies wios. 5·95 do 5·97 zł. na Maj-Czerwiec 6·05 do 6·07 zł. Okowita 16·75—do 17 ——. **Peszt** 5 stycznia Pszenica —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 7 82 do 7·84 Żyto —·— do —·—, Owies —— do ——, na wiosnę r. 1889 5·47 do 5 49. Okowita 16 50 do 16 75. **Berlin** 5 stycznia. Pszenica —— na wiosnę 203 50 do 204·50, Żyto —.— do —— na wiosnę 156 —. do 157·— Owies —·—, na wiosnę 139 25 do 139 75 Okowita 33 30. do —.—, na wiosnę 34 — do 34·40.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 5. grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	311 90	Węg. kolej półn. wschodn.	174·25
Alpiny	49 30	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	310·50	Akcje tyton.	110·50
Anglobanki	117·50	Gal. obl. indem.	103·75
Uniony	220.—	Elbethale	197·75
Ludwiki	206·50	Länderbanki	224·50
Nordbahny	247·—	Renta zł. węg.	101·85
Lombardy	104 75	Bankvereiny	102·50
Losy tureckie	22·25	Renta węg. pap.	93 85
Staatsbahny	258 60	Ruble	1·25¼
Czerniowieckie	214·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izdy handlowej 5 stycznia 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m k	205	25	208	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a	212	25	215	50
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	281	50	285	50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	99	90	101	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	—	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	95	—	96	—
Tow kred galic. 5 „ „ „	102	—	103	—
„ „ „ 5 „ „ „	95	50	96	60
„ „ „ 4 „ „ „	102	—	103	—
„ „ „ 5 „ „ „	92	50	93	50
„ „ „ 4½% „	97	20	98	20
„ „ „ 4% „ „	91	—	92	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. d) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	93	—	94	—
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6 Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Dukat cesarski	5.67		5.77	
Napoleondor	9.50		9.60	
Półimperjał rosyjski	9.90		10.—	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·24⅜		1·26⅜	
100 marek niemieckich	58 85		59·85	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

38)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Mówiąc to, bawiła się obrączką na palcu. Nosiła ją ciągle wraz z brylantowym parolikiem, który sam włożyłem na jej palec. Dotąd nigdy się mnie nie pytała, jak się te pierścienie znalazły na jej palcu.

— Czy myślisz Paulino, że odżyje? — spytałem.

— Mam tę nadzieję, ale czy powinnam tego pragnąć? Czy mi to przyniesie radość, czy boleść?

— Trudna na to odpowiedź, obie chodzą w parze. Westchnęła i spuściła oczy. Następnie podniosła je na mnie.

— Powiedz mi, kiedy znalazłeś się na drodze mego życia, dlaczego widywałam cię w snach moich?

— Bo często widywałaś mnie rzeczywiście, będąc chorą.

— W jaki sposób, za przebudzeniem z mego długiego snu, znalazłam się pod opieką twojej starej sługi?

— Wuj twój poruczył cię mej opiece. Przyrzekłem mu czuwać nad tobą, podczas jego nieobecności.

— I nigdy już on nie wróci? Ponosi karę za zbrodnię, za to, że był obecnym, gdy mego biednego brata zamordowano.

Zakryła oczy rękami, jakby dla uniknienia widoku.

— Paulino — rzekłem, dla nadania innego kierunku myślom — powiedz mi, jak mię widziałaś w snach swoich?

Zadrżała.

— Śniło mi się, żeś stał w tym samym pokoju i byłeś świadkiem zbrodniczego czynu, a jednak wiem, że być nie mogło.

— Co dalej?

— Nieraz widziałam twoje oblicze. Zdawało się ciągle zmieniać miejsce i unosić na obłokach. Usta twoje się poruszały i zdawały mówić: „Gonię za prawdą". Czekałam więc cierpliwie twego powrotu.

— I nigdy przedtem nie śniło ci się o mnie?

Zmierzch zapadł. Nie byłem pewny, czy cień, który przemknął po jej twarzy, pochodził od cienia drzew, czy był rumieńcem. Serce mi biło gwałtownie.

— Nie mogę powiedzieć! Nie wiem! — zawołała głosem niepewnym. I odwróciła się ode mnie.

— Ciemno i chłodno, idźmy do domu.

Poszedłem za nią. Było to tak zwyczajną rzeczą, żeśmy wieczory spędzali razem, że nie czekałem aż mi to zaproponuje. Spędzaliśmy zwykle kilka godzin, grając i śpiewając razem. Po przyjściu do zdrowia, pierwsza rzecz, której Paulina zażądała, był fortepian. Uważając się za posażną jedynaczkę, żądania swoje objawiała bez skrupułów. Ja zaś, z mej strony, zaleciłem Priscilli, aby nie szczędziła pieniędzy, gdy szło o Pauliny przyjemności lub wygody. Tak więc fortepian został niezwłocznie sprowadzony z pobliskiego miasta.

Ręka jej odzyskała całą swą biegłość, a głos stał się silniejszym i bardziej uroczym niż dawniej. Często się napawałem słodyczą jej śpiewu tak, jak wtenczas, gdym się nie spodziewał owego strasznego zakończenia, ani tego, że los mój, miał się kiedyś tak ściśle połączyć z losem śpiewającej.

Niemałe zatem było moje zdziwienie, gdy tego wieczora, stanąwszy na ganku, odwróciła się do mnie i rzekła:

— Dziś zostaw mnie samą, proszę.

Nie nalegałem. Podałem jej rękę i pożegnałem do jutra. Pójdę i będę się błąkał przy świetle gwiazd, myśląc o niej.

Przy rozstaniu spojrzała na mnie jakoś dziwnie i rzekła tonem uroczystym:

— Gilbercie! czy mam się modlić, aby pamięć przeszłości ożyła we mnie, czy oto, aby zamarła na wieki. Co jest bardziej do życzenia dla ciebie i dla mnie?

Mówiła po włosku, gdyż Priscilla stała w drzwiach otwartych.

Nie czekając na odpowiedź, prześlizgnęła się obok staruszki i znikła wewnątrz domu.

— Dobranoc Priscillo — powiedziałem — dziś już nie wstąpię do was.

— Nie wstąpisz do nas, Master Gilbert, miss Paulinie będzie to przykro.

— Zmęczona jest i niezupełnie zdrowa. Nie zostawiaj jej dłużej samą. Dobranoc.

Lecz Priscilla wyszła na ganek i zamknęła drzwi za sobą. W zachowaniu się jej było coś przypominającego mi władzę, jaką miała nademną w moich dziecięcych latach; władzę, której się nie śmiałem opierać, dopóki mi nie włożono kurtki i t. d. Wyglądała tak, jak gdyby chciała chwycić się mnie za kołnierz i obić porządnie. Ale, że tego uczynić nie mogła, gorzkie wyrzuty polały się z jej ust potokiem:

— Jakby miała czuć się zdrową i szczęśliwą, moja biedna pani, gdy mąż jej mieszka w innym domu, a ona w innym. Każdy stara się docieć w jakim stopniu pokrewieństwa jesteście względem siebie, męczą mię najrozmaitszemi pytaniami, a ja nie mam mówić, żeście mąż i żona.

— Nie, nie teraz jeszcze!

— No to wiedz pan, że odtąd, wszystkim to będę mówiła, Master Gilbert. Jeżeli pan nie powiesz o tem biednej mojej młodej pani, to ja jej powiem. Powiem jej, jak ją przywiozłeś do domu i posłałeś po mnie, abym jej służyła; jak od rana do nocy czuwałeś nad nią i dla niej prowadziłeś samotne życie, nie widząc nigdy twarzy przyjaciela. O tak! powiem jej to wszystko i to jeszcze, jak wszedłeś do jej pokoju i całowałeś ją, zanim się puściłeś w tę szaloną podróż, niewiadomo gdzie. Wtenczas, wszystko sobie prędko przypomni!

— Zakazuję ci tego!

— Zawsze byłam posłuszną, Master Gilbert, żeby nie robić sobie skrupułu ze złamania raz zakazu. Zrobię tak, jak mówię i biorę na siebie odpowiedzialność.

Czując, że niewczesne wdanie się Priscilli, nietylkoby odarło naszę sercową sprawę z romantycznego uroku, lecz, że też przyśpieszając rozwiązanie, mogłoby je uczynić tem trudniejszem i mniej pomyślnem dla mnie, postanowiłem nie dopuścić jej do spełnienia swej groźby.

Wiedziałem z doświadczenia, że poczciwa ta duszyczka, jakkolwiek opierała się, gdy ją poganiano, dawała się wieść umiejętnej ręce.

Udając się do pochlebstwa, rzekłem:

— Wiem, że tego nie zrobisz, jeżeli cię będę błagał i zaklinał na twą dawną przyjaźń dla mnie. Zanadto mię kochasz, żebyś się miała sprzeciwiać moim życzeniom.

Na takie przemówienie, Priscilla zmiękła, nalegając tylko, bym najprędzej rozmówił się z Pauliną co do rzeczywistego stanu rzeczy.

— I nie sądź, Master Gilbert — dodała na zakończenie — że możesz być pewnym tego, co ona pamięta, a czego nie pamięta. Czasem myślę, że wie daleko więcej, niż się komu zdaje.

Priscilla weszła do domu, a ja zacząłem się błąkać bez celu, myśląc, jakie znaczenie mogły mieć słowa, wymówione przez Paulinę przy pożegnaniu: „Co będzie lepiej dla mnie i dla ciebie, zapomnieć, czy przypomnieć?" Co i w jakim stopniu zapomniała i przypomniała? Czy te pierścienie na palcu nie mówią jej, że jest zamężną. Jakże się mogła nie domyśleć, czyją jest żoną. Gdyby nawet nic nie pamiętała z samej ceremonji naszego pośpiesznego małżeństwa, a następnie wspólnego pożycia, toć przecie, po tej epoce zapomnienia, dowiedziała się, że się znajduje pod moją opieką, że jestem obznajomiony z tragicznemi okolicznościami śmierci jej brata, że wróciłem niedawno z podróży na mil tysiące, którą podjąłem dla dowiedzenia się o szczegółach będących w związku z tem nieszczęściem. Że jest zamężną, nie musi to być dla niej tajemnicą, chociaż nie zdaje sobie sprawy, jak to nastąpiło. Noszenie pierścionka na palcu przekonywa mnie, że uznaje fakt swego zamężcia. Czyż może myśleć, że kto inny niż ja, jest jej mężem?

Oczywistem jest, że przyszła sama przez się do prawdziwego wniosku i niedaleką jest ta chwila, w której się dowiem, czy odkrycie całej prawdy przyniesie jej radość, czy smutek.

Nazajutrz powiem jej wszystko. Powiem, w jak dziwny sposób życie jej zostało połączone z mojem. Będę ją błagał o miłość tak gorąco, o tak gorąco, jak nikt z ludzi. Będę się starał dowieść jej, jak niewinnie skorzystałem z Ceneri'ego planów, jak zważywszy okoliczności, niepodobna mi mieć za złe, żem ją poślubił w stanie umysłu, który ją czynił niezdolną do odmowy zezwolenia. Wszystkiego się tego dowie, a wtenczas usłyszę z jej ust mój wyrok. Prócz miłości, niech się niczem względem mnie nie krępuje. Jeżeli mi jej dać nie może, oderwę się od niej i na jej żądanie przedsięwezmę kroki dla unieważnienia naszego małżeństwa. Lecz czy zechce los mój podzielić lub zatrzymać tylko moje nazwisko, nawet jeżeli zerwie wszelkie węzły, istniejące między nami, przyszłość jej, z jej wiedzą, czy pomimo niej, będzie zawsze przedmiotem mej pieczołowitości. Jutro los mój będzie mi wiadomym.

Zrobiwszy to postanowienie, powinienbym się udać na spoczynek, lecz nie czułem się usposobionym do snu. Znów stanęły mi w myśli ostatnie słowa Pauliny i zaczęło się obrachowywanie obaw i nadziei a z niem nierozłączne wewnętrzne męczarnie.

Jeżeli odgadła prawdę, dlaczego o tem nie mówi? Jak może być zemną od rana do wieczora, wiedząc, że jest moją żoną i nie pragnąc się dowiedzieć, jak nią została? Czy jej słowa mają znaczyć, że się trwoży przed tem, co ma usłyszeć?

Czy pragnie wolności i zapomnienia? i t. d. Doprowadziłem siebie do takiego stanu rozdrażnienia, żem się czuł najnieszczęśliwszym z ludzi. Wielu z nas, w przeddzień chwili, gdy ma usłyszeć, czy miłość jego będzie przyjętą lub odrzuconą, przebywa podobne męczarnie, lecz prócz mnie, nikt tej stanowczej w swem życiu odpowiedzi nie miał otrzymać z ust kobiety, którąby już była jego żoną.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.